Nr. 33 Kraków, piątek 10 lutego 1933 Należytość pocztowa opłacona gotówką Rocznik XLII

Cena numeru 25 gr.

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 5·50
Tygodniowo w Krakowie zł. 1·25
Zagranicą miesięcznie 9 złotych
Za zmianę adresu 50 gr.
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Konto PKO Kraków 400.670

Minorowy „optymizm" w BB

—o—

Z wielkim tupetem większość BB uchwala budżet — uchwala sama, ponieważ opozycja nie próbuje nawet stawiać poprawek w przewidywaniu ich nieskuteczności. Uchwala się więc setki miljonów i znajduje się nawet usprawiedliwienie, jak np. referent ministerstwa komunikacji, p. Brzozowski, który powiada, że wprawdzie koleje dadzą deficyt, ale to nie szkodzi — koleje są ważnym czynnikiem szczególnie dla obrony państwa, można więc dopłacić. Albo budżet ministerstwa spraw wojskowych: musi wynosić 832 miljony, aby — jak mówi generał Składkowski — armja była przygotowana na ostatni guzik.

Jeżeli się w ten sposób pojmuje robienie budżetu, nic dziwnego, że większość z lekkiem sercem traktuje 400 miljonowy deficyt — naturalnie wedle wersji rządowej, a w rzeczywistości daleko większy. Co to tak strasznego taki deficyt? Mamy sposób na niego: 130 miljonów nie zapłacimy z długów zagranicznych, 170 miljonów dołożymy z zapasów kasowych, pozostaje marnych 100 miljonów, które zdobędziemy zapomocą operacyj kredytowych. Błogosławiona prostota! Co jednak zrobić wobec faktu, że u nas za czasów sanacyjnych zwykle dzieje się tak, że preliminowane wydatki wyczerpuje się do ostatniego grosza, natomiast dochody nigdy nie wpływają w preliminowanej wysokości? Można więc napewno liczyć, że o ile wydatki 2.450 miljonów będą napewno zrobione, o tyle przewidywane dochody 2.050 miljonów zawiodą, a co wtedy? Że nie jest to „złośliwość opozycyjna", ale fakt opierający się na doświadczeniach przeszłości i na obecnym stanie kryzysowym, potwierdza także ta część prasy sanacyjnej, która zachowała pewien krytycyzm. Pisze o tem np. łódzka „Prawda", organ sanacyjny, organ wielkich przemysłowców:

„Z doświadczenia lat ostatnich wynika, że o ile rzeczywiste wydatki skarbu państwa utrzymują się, zawsze w granicach sumy przewidzianej w preliminarzu budżetowym, to dochody zawsze są znacznie mniejsze. Niema podstawy do przewidywania, że nowy rok budżetowy będzie pod tym względem wyjątkiem w dotychczasowej serji lat kryzysowych. Bardzo ostrożnie licząc, można przewidywać, że deficyt netto wyniesie nie 100 miljonów, jak wynika z preliminarza przy uwzględnieniu rezerwowych zasobów skarbu i owych 130 miljonów, których może nie będziemy musieli zapłacić, lecz około 300 miljonów".

Arytmetycznie przedstawia się tedy sytuacja tak, że deficyt wyniesie: 100 miljonów plus 130 plus 300 — razem 530 miljonów i to przy najbardziej optymistycznem ocenianiu strony dochodowej. A czy jest podstawa do takiej optymistycznej oceny? Na to powiada „Prawda":

„Rok budżetowy 1933-34 będzie czwartym rokiem bardzo ciężkiego kryzysu. A nie przypuszczamy, aby przejście od kryzysu do pokryzysowej depresji i następującej po niej poprawy położenia gospodarczego przyszło do nas niepostrzeżenie, po cichutku. Kryzys tak ciężki, jak obecny, nie skończy się pewnego dnia czy pewnej nocy cicho i bez hałasu, o czem dowiemy się dopiero później z relacyj uczonych w statystyce".

O tym końcu kryzysu różnie mówią: jedni widzą już „srebrny pasek" pomyślności na niebie, dla drugich wystarcza pociecha, że już gorzej nie będzie — wszyscy jednak odczuwają, że do końca daleko, ponieważ nic się nie robi, aby go przyspieszyć, chyba, że oddają się dziecinnem złudzeniom, że kryzys jak przyszedł, tak sobie i pójdzie. Jednak pismo, stojące u boku ludzi, umiejących rachować, tych złudzeń nie ma i dlatego prosto z mostu powiada: poco uchwalacie budżet, o którym zgóry wiecie, że jest nierealny? Ale i to pytanie jest — przepraszamy za szczerość — dziecinne. Cóż bowiem byłaby to za sanacja, która liczyłaby się z rzeczywistością? Przecież przy poznaniu czy chęci poznania tego stanu, który zawiniła, dawno była powinna ustąpić z placu.

—ooo—

„ICK" jako fałszerz listów

W numerze z datą czwartkową, czyli środowym, w artykule zatytułowanym „Trzech z Wyspy Niedźwiedziej" podaje „ICK" między innemi list uczestnika tej polskiej ekspedycji polarnej p. Stanisława Siedleckiego, — rekomendując go swoim czytelnikom następująco: „syn znanego profesora zoologji na Uniwersytecie Jagiellońskim, a naszego uprzejmego informatora, dra Michała Siedleckiego".

Otóż ostatni ustęp tego listu, zatytułowany przez redakcję „Kurjerka": „Skrzynka radjowa, jako łącznik z daleką ojczyzną", odtworzony został następująco:

„Zresztą tylko pozornie jesteśmy odcięci od świata. Codziennie dowiadujemy się za pośrednictwem naszej skrzynki radjowej, co się dzieje na świecie. Psioczymy na Hitlera, drżymy o naszą studencką autonomję i wolne prawo bicia, kogo się da, tańczymy z panią Ojerową (żoną Norwega, który przebywa w towarzystwie młodych badaczów polskich. Przyp. Red.) przy dźwiękach tanga z „Oazy", a czekamy codziennie z bijącem sercem na wiadomości od naszych najbliższych.

Jest coś wielkiego, coś uroczystego, niepojęcie wzniosłego, gdy przez te pola i góry, morza i fiordy słyszę nagle głos mego tatusia: „Kochany Stachu, nam tu wszystkim dobrze się powodzi, myślimy ciągle o tobie... Całujemy cię po tysiąc razy. Głowa do góry, trzymaj się ciepło".

I trzymamy się ciepło, nawet wtedy, gdy trzeba wyjść na 35 R. na świat, ażeby wśród jakiegoś niesamowitego wichru, walącego śniegiem w oczy, pełzając po ziemi i trzymając się ręką ochronioną w grubą rękawicę, specjalnej liny, dostać się do aparatów, których jesteśmy aniolami-stróżami...

Tak więc kończąc tę epistołę, życze Wam Rodacy (chociaż jak mówią komunikaty, jest u Was odwilż), nawzajem: „Trzymajcie się ciepło"..."

A oto, co znajdujemy w następnym numerze „ICK" w kronice:

„(—) „TRZECH Z WYSPY NIEDŹWIEDZIEJ". W reportażu, który zamieściliśmy w ostatnim numerze „IKC" pod tytułem — „Trzech z Wyspy Niedźwiedziej" znalazł się między innemi też ustęp, w którym jest mowa, iż członkowie polskiej ekspedycji polarnej „psioczą na Hitlera, drżą o studencką autonomję, wolne prawo bicia kogo się da i tańczą z panią Ojerową przy dźwiękach tanga z Oazy". Celem uniknięcia nieporozumienia zaznaczamy, na życzenie p. prof. dra M. Siedleckiego, że słowa te nie są częścią listu p. Stanisława Siedleckiego — gdyż ani on, ani żaden z członków ekspedycji polarnej napewno takby się nie wyraził — tylko dodatkiem od autora reportażu, co wskutek wybryku „djablika" nie zostało wyraźnie uwidocznione w druku.

Kto przeczytał ów ustęp z poprzedniego numeru, kto go ma w pamięci, czy przed oczyma, nie uwierzy, iżby tu mogło zajść nieporozumienie, iżby do tekstu autentycznego zakradły się skutkiem „djablika" drukarskiego obce wtręty. Nie pojedyńczy „djablik", ale i żadne „piekiełko" nie potrafiłoby tego uczynić. Cały tekst toczy się w pierwszej osobie liczby mnogiej — jednolicie, jako relacja p. Siedleckiego — juniora o wspólnym trybie życia uczestników ekspedycji.

Jak nazwać postępowanie „Kurjerka"? — każdy niech sobie wedle temperamentu dobierze wyraz. Fałszywe imputowanie młodym badaczom, że autonomja uniwersytecka jest dla nich równoznaczna z biciem kolegów-żydów jest czemś... i tu poprzestać można na słowach: dla „Kurjerka" stylowem. I następne wyklamywanie się, obliczone na to, że stali odbiorcy tego pisma są — jak to mówią — jota w jotę, idjota w idjotę, podobni do siebie i zadowolnią się takiem wyjaśnieniem.

Dziwimy się tylko prof. Siedleckiemu, że pozwolił tak spoufalić się ze sobą „Kurjerkowi" że traktują go tam, jako swojego sympatyka.

Taka nieostrożność mści się!

* * *

Omówiliśmy tu pewien symptomatyczny zwyczaj, praktykowany w „IKC", zwłaszcza pod nieobecność p. Marjana Dąbrowskiego, kiedy w „pałacu prasy" rządzi się, jak szara gęś, pewien osobnik, który drugim chciałby się narzucić na nauczyciela etyki dziennikarskiej. Mianowicie, pod nieobecność naczelnego redaktora nonszalancja, z jaką się tam traktuje cudze listy, przekracza wszelkie granice przyzwoitości i uczciwości. Wystarczy przypomnieć, jak list Milleranda do prof. Stefana Dąbrowskiego przywłaszczono sobie bez skrupułu na rzecz „IKC", narażając p. Marjana Dąbrowskiego na publiczną kompromitację. Teraz znów sfałszowanie listu z Wyspy Niedźwiedziej...

Oto, co nadaje „Kurjerkowi" jego swoiste piętno.

Z dnia

REKOMPENSATA

„Czas" w sprawozdaniu z rozprawy brzeskiej stwierdza, że po zrzeczeniu się obrony przez adwokatów i po usunięciu się oskarżonych — na sali sądowej powiało pustką, poczem zauważa:

„Przebieg procesu monotonny i temu prawdopodobnie przypisać należy małe zainteresowanie, choć sędzia Chodecki odczytując akta sprawy moduluje głos, starając się w ten sposób ożywić nieco rozprawę".

Tak; ale proza sądowa tak mało nadaje się do artystycznej recytacji, że nawet p. J. Ronard Bujański nie uporałby się nią. Przytem dla kogo ta modulacja? P. prokurator Rauze np. tak mało interesuje się wszelkiemi objawami artystycznemi, że na pierwszej rozprawie brzeskiej zaskoczony został wiadomością, że Polska posiada dwóch Tetmajerów. Jemu wystarczał zupełnie jeden o niejasno zarysowujących się funkcjach. Pan sędzia Chodecki musi się pocieszyć tem, że w pierwszym dniu procesu ożywił rozprawę...

PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

Zagadnienie „jednolitego frontu"

Polemika w sprawie „jednolitego frontu" oraz związanego z tem naszego stosunku do Rosji sowieckiej trwa w prasie socjalistycznej dalej. Niedawny zjazd austrjackiej S. D. a zwłaszcza referat *Bauera* stał się nowym impulsem dla wymiany zdań.

Otóż ostatnio zaszedł ciekawy wypadek: stary, zasłużony teoretyk marksizmu K. *Kautsky* napisał dla „*Kampfu*", miesięcznika austrjackich socjalistów, artykuł o demokracji i dyktaturze, spowodowany referatem tow. *Bauera*. Jednakowoż stanowisko tow. *Kautsky'ego* jest, jak wiadomo, bardzo antysowieckie i odchyla się od opinji większości austrjackiego zjazdu. Wobec tego wydawca „*Kampfu*" i sekretarz Międzynarodówki, tow. F. *Adler* napisał do *Kautsky'ego* list z propozycją wycofania tego artykułu — aby oszczędzić sobie przykrości polemicznej od powiedzi ze strony przeciwników, zwłaszcza że i większość Międzynarodówki zajmuje w tej sprawie stanowisko odmienne od stanowiska *Kautsky'ego*. *Kautsky* atoli z całą stanowczością odmówił tej propozycji. Wobec tego artykuł *Kautsky'ego* ukazał się w lutowym zeszycie „Kampfu" z zastrzeżeniem od redakcji; pozatem jest przytoczona cała korespondencja pomiędzy *Kautsky'm* a *Adlerem*. Warto zapoznać się — bodaj w krótkiem streszczeniu — z obu stanowiskami.

Kautsky oświadcza na wstępie, że podpisuje się pod referatem *Bauera* w tej jego części, w kórej *Bauer* podkreśla *ogromne znaczenie demokracji*. Polemizuje natomiast *Kautsky* z tymi, którzy powiadają, iż Socjalizm *MOŻE* być osiągnięty i na drodze dyktatury. To stanowisko *Kautsky* uważa za bardzo niebezpieczne, gdyż osłabia ono naszą energię w walce o demokrację; albowiem bez demokracji Socjalizm nie może być osiągnięty *na żadnej innej drodze*. Mało tego. Należy uważać demokrację nietylko za drogę do Socjalizmu, lecz także za część samego celu, gdyż cel socjalistyczny zawiera nietylko dobrobyt, ale także wolność i równouprawnienie.

„Demokracja — powiada *Kautsky* — jest i jako droga do celu i jako część celu ostatecznego nierozerwalnie związana z Socjalizmem. Socjalista, który ją lekceważy, chociażby przejściowo, odpiłowuje gałąź, na której siedzi i z której chce piąć się wyżej".

Ale wrogowie mogą wystąpić przeciwko demokracji ze środkami gwałtu; czy i w tym wypadku socjaliści winni pozostawać na gruncie demokracji i nie sięgać do bardziej bezpośrednich metod? Owszem — odpowiada *Kautsky* — rozumie się, że mogą ale „jakiemikolwiek środkami chcemy odeprzeć ewentualny zamach, nasz cel przytem może być *tylko jeden: ODBUDOWA DEMOKRACJI*, nie zaś utworzenie nowego systemu *gwałtu* w miejsce usuniętego".

Dotychczas — powiada *Kautsky*— zgadzam się z *Bauerem;* ale oto przechodzę do tematu, przy którym, niestety, zajmuję stanowisko inne, mianowicie — *w kwestji Rosji sowieckiej.*

Tu *Kautsky* bardzo obszernie przedstawia rozwój dotychczasowy bolszewizmu rosyjskiego. Przechodząc do „piatiletki", stwierdza, iż zagraniczni turyści stają w Rosji z podziwem przed nowemi fabrykami, maszynami, — jakgdyby przed egipskiemi piramidami. Ale te *sprowadzone* maszyny niczego nie dowodzą i nie zawierają w sobie żadnej gwarancji udania się eksperymentu. Zwłaszcza obecnie widzimy w Rosji stan okropny: *głód* ogarnia najbardziej urodzajne połacie kraju, na Ukrainie, północnym Kaukazie i nad dolną Wołgą. Maszyny są, ale ludzie do nich nie dorośli.

„I niedaleki jest dzień, w którym najbardziej ufni zrozumieją: na tej drodze idzie się nie naprzód ku Socjalizmowi, lecz wstecz do jawnego bankructwa — albo cichego gnicia".

Naturalnie, to nie znaczy, że dyktatura, jako taka, zaraz zostanie obalona, bo to samo zacofanie kraju, które *uniemożliwia* Socjalizm, *ułatwia* zarazem dalsze trwanie despotyzmu.

Ale *Bauer* obawia się upadku dyktatury sowieckiej, gdyż sądzi, iż „czerwona" dyktatura może być zastąpioną tylko przez dyktaturę „białą" ;żywi nadzieję, iż stopniowo dobrobyt Rosji sowieckiej przyniesie z sobą także wolność. W przeciwieństwie do *Bauera*, *Kautsky* sądzi, że w Rosji, dopóki *niema wolności*, niema także *drogi do dobrobytu*, jest tylko możliwość stoczenia się w jeszcze większą nędzę.

Kautsky nie przypuszcza także, żeby po „czerwonej" dyktaturze musiała koniecznie przyjść dyktatura „biała". Dlaczego? Oczywista, lud zniszczy państwowy aparat dyktatury, ale z tego nie wynika, żeby koniecznie miały nastąpić rządy reakcji.

Tu występuje u *Kautsky'ego* najważniejsza część wywodów. Przewidując klęskę bolszewickich usiłowań, *Kautsky* powiada:

„Socjalistyczna Międzynarodówka nie ma najmniejszego powodu i prawa zgóry piętnować każde wystąpienie rosyjskiego ludu przeciwko istniejącej dyktaturze, jako reakcyjnego poczynania".

Oczywista, *Kautsky* odrzuca wszelką interwencję z zewnątrz wszelkie organizowanie spisków przeciw bolszewizmowi. Ale jeśli nastąpią spontaniczne wybuchy?

Bauer sądzi, iż upadek Sowietów oznaczać będzie reakcję dla całej Europy. *Kautsky* odpowiada: „Ja zaś oczekuję od tego upadku skutków wręcz przeciwnych". Poczóż wobec tego proletarjusze wszystkich krajów mają stawać się ochronnym oddziałem dla potentatów Kremu? Kierownicy III Międzynarodówki sami już nie wierzą w światową rewolucję. Ale im gorszą jest nędza we własnym kraju, tem większy mają interes w tem, aby proletarjat poza Rosją zaczynał najbardziej bezsensowne awantury. Albowiem, im gorzej się kończą te awantury, im bardziej szkodzą proletarjatowi, tem mniejszą wydaje się sowiecka nędza. *Komuniści na zachodzie są dziś pomocnikami reakcji:* oni to wsadzili *Mussoliniego* na siodło, oni to w dużej mierze spowodowali sukces *Hitlera*. Jeśli więc *Bauer* sądzi, że uda się utworzyć „jednolity front" przez pertraktacje z „Kominternem", — grzeszy zbytnim optymizmem.

„*W Moskwie siedzi wróg*, który uniemożliwia każdą próbę proletarjackiego jednego frontu".

I dalej:

„Utworzenie jedynego frontu jest niemożliwe, dopóki nasza partja stoi na gruncie demokracji, a Rosja jest rządzona przez dyktaturę, która chce podporządkować swemu dyktatowi proletarjat całego świata. Jednolity front sam przyjdzie do skutku, gdy ta dyktatura się skończy".

Kautsky kończy urywkiem z artykułu M. *Adlera* z r. 1919, w którym ten lewicujący socjalista oświadcza: „W gruncie rzeczy nowoczesny komunizm jest tylko wstecznym zwrotem do utopijnego Socjalizmu".

Na te wszystkie wywody *Kautsky'ego*, które podaliśmy zaledwie w streszczeniu, F. *Adler* odpowiada obszernym listem prywatnym do *Kautsky'ego*, w którym oświadcza, iż powyższe wywody są sprzeczne jeśli nie z literą uchwał socjalistycznej Międzynarodówki, to w każdym razie z ich duchem. *Adler* przypomina, że na Międzynarodowym Kongresie w Hamburgu została nieprzyjęta do Międzynarodówki rosyjska grupa „*Zarja" (Potresowa)*, która wypowiadała opinje podobne do opinji *Kautsky'ego;* coprawda ta grupa miała w swym składzie członków, którzy uczestniczyli w akcji interwencyjnej. Ogromna większość Międzynarodówki, politycznie rzecz biorąc, nie zechce wytworzyć nawet pozorów, że toleruje podobne zapatrywania, jak poglądy *Kautsky'ego*, zwłaszcza w kwestji spontanicznych wybuchów antybolszewickich.

Jestem pewien, pisze *Adler*, że bolszewicki eksperyment istonie *JEST PEŁEN NIEBEZPIECZEŃSTW I MOŻE SKOŃCZYĆ SIĘ KLĘSKĄ*, ale niepodobna stać na stanowisku takiej *pewności* tej klęski, na jakiej Kautsky stoi. To stanowisko bowiem wyklucza wszelką możność porozumienia z komunizmem, podczas gdy ogromna większość Międzynarodówki odczuwa gorące pragnienie znalezienia warunków porozumienia. Twoje stanowisko (że niema innej drogi do socjalizmu oprócz demokracji) nie jest bynajmniej marksizmem *Kautsky'ego* z okresu przedwojennego.

Jeśli mamy dokonać próby porozumienia, to do tego są potrzebne dwa konieczne warunki: 1) bolszewicy muszą przyznać, że demokratyczna droga do socjalizmu przynajmniej w niekórych krajach, np. skandynawskich, nie jest wykluczona, 2) socjaliści muszą przyznać że jest możliwem, iż sowiecka Rosja wkońcu przejdzie do Socjalizmu bez cofnięcia się do prywatnego kapitalizmu. W ten sposób stanowisko *Kautsky'ego*, zgóry wykluczające dla Rosji możność przejścia do Socjalizmu, uniemożliwia wszelką próbę porozumienia.

Zgadzam się na to — twierdzi dalej *Adler*, iż najprawdopodobniej bolszewicki eksperyment był *nieszczęściem* i że, gdyby go nie było całość ruchu byłaby dziś mocniejszą i bardziej zwycięską. Ale teraz chodzi o co innego — o próbę porozumienia. Zresztą, polityka niemieckiej socjalnej - demokracji, głosującej za wojennemi kredytami, była również nieszczęściem i spowodowała ujemne konsekwencje. Większość Międzynarodówki uważa, iż mimo wszystko trzeba starać się o utrzymanie Sowietów; *Kautsky* zaś uważa, iż wybuch mas ludowych przeciwko Sowietom znajdzie sympatję w szerokich kołach socjalistycznych.

Tak odpisał *Adler Kautsky'emu*. Na to kolejno *Kautsky* oświadczył, iż błędem jest wiązanie demokratycznego Socjalizmu z losem upadającej dyktatury sowieckiej; obstaje przy drukowaniu swego artykułu.

Tow. Adler pisze jeszcze jeden list do *Kautsky'ego*, ale 20 stycznia b. r. *Kautsky* odpowiada ostatnim listem wyrażając stanowcze życzenie, aby artykuł był wydrukowany. Uchwały Kongresów świadczą tylko o tem, jak myślała większość wówczas; nie zakazują jednak mniejszości poddawać ich dyskusji. Zresztą najsilniej przemówi wymowa faktów; „mam nadzieję jeszcze ją usłyszeć".

Tak wygląda ta zajmująca polemika *Kautsky'ego* z *Adlerem*. Niezawodnie jest bardzo ciekawym przyczynkiem do poznania całej rozpiętości różnicy zdań, jaka panuje w Międzynarodówce w stosunku do zagadnienia „jednolitego frontu" i bolszewickiej Rosji.

Kazimierz Czapiński.

Przeciwko „redukcji" sprawiedliwości

Rząd wniósł do Sejmu projekt ustawy w przedmiocie zniesienia sądu apelacyjnego w Toruniu.

Wskazuje to, że na przeprowadzonej, wbrew jednomyślnym protestom zainteresowanych kół społeczeństwa — w roku ubiegłym redukcji kilku sądów okręgowych, Rząd nie poprzestał. Jesteśmy „w pełnym sezonie" przeprowadzanej w dalszym ciągu „wiwisekcji" okręgów sądowych.

Nowy projekt rządowy wywołał całą falę protestów na Pomorzu. 11 stycznia 1932 r. uchwaliły solidarny protest **korporacje i związki miasta Torunia.** Protestują miasta **Brodnica, Wąbrzeźno** i inne.

W sprawie redukcji sądów okręgowych w **Mławie i Białej Podlaskiej** mieliśmy okazję wypowiedzieć swoje zasadnicze stanowisko w kwestji znoszenia sądów wogóle, a sądów okręgowych i apelacyjnych w szczególności. Każda taka redukcja nakłada na ludność **nowe ciężary finansowe,** wywołane powiększeniem się wydatków na wyjazdy do sądu, przeniesionego do odległego miasta; powoduje stratę czasu i inne związane z tem kłopoty i trudności. W konsekwencji ludność, z powodu powszechnego zubożenia, coraz rzadziej zwraca się o pomoc do sądu, a wymiar sprawiedliwości staje się „luksusem" dostępnym dla niewielkiej liczby obywateli. Jest to więc nietylko redukcja sądu, ale przedewszystkiem dla ludności **„redukcja" samej sprawiedliwości, którą Państwo przez swoje organy sądowe ma obowiązek wymierzać.** Obywatele bowiem, nie mogąc w pełni korzystać z normalnego wymiaru sprawiedliwości, muszą się uciekać do środków „domowych", do samopomocy przez wymierzanie sobie sprawiedliwości, „jak kto umie i jak kto może". Do „redukcji" sprawiedliwości walnie, zresztą, przyczyniły się już kilkakrotne podwyżki opłat sądowych, dokonane przez Rząd ponad wszelką rozumną miarę i możność płatniczą obywateli.

Z drugiej strony redukcja sądów nie daje oczekiwanych oszczędności budżetowych, gdyż powoduje powiększenie się wydatków na sesje wyjazdowe sądów oraz nowe wydatki, związane z przeniesieniem biur sądowych.

Powracając do projektowanej redukcji Sądu apelacyjnego w **Toruniu,** stwierdzam, że realizacja jej będzie dotkliwą krzywdą dla ludności Pomorza, która zostanie pozbawiona dogodnego i względnie taniego dostępu do tak ważnej placówki wymiaru sprawiedliwości, jaką jest instancja odwoławcza, obejmująca dotychczas swoim działaniem całe Pomorze polskie. M. in. ludność powiatów **brodnickiego, lubawskiego i działdowskiego,** wobec niedogodnych połączeń kolejowych z Poznaniem (dokąd sąd apelacyjny ma być przeniesiony) będzie musiała tracić 2—3 dni na załatwienie jednej sprawy w Sądzie apelacyjnym.

Z powyższych względów **protestujemy kategorycznie przeciwko projektowanemu przez Rząd przeniesieniu Sądu apelacyjnego z Torunia do Poznania.**

Henryk Świątkowski.

Przeszło 5000 tygodniowo

Z początkiem lutego bezrobocie wzrasta u nas o 5.319 osób tygodniowo. Nie jest to wprawdzie okres rozpoczynających się robót i były nawet tygodnie o większym wzroście bezrobocia, ale tu należy zważyć, że im dłużej bezrobocie trwa — a z wielkiem nasileniem trwa już piąty rok — tem ludzie stają się mniej odporni, tem ciężej wytrzymują ten stan ni życia ni śmierci.

Jakoś tak się dzieje, że sprawa bezrobocia znajdzie odgłos tylko na szpaltach prasy robotniczej, podczas gdy prasa burżuazyjna w ogólności, a sanacyjna w szczególności traktuje ten problem jako coś podrzędnego, dla czego nie warto się emocjonować. Bo co dla tej prasy i czytającej ją publiczności znaczy 269 tysięcy bezrobotnych? Nie widzi ona, co się nawet za tą daleką od prawdy cyfrą kryje: przeszło miljon ludzi skazanych na zupełne nic, ileże w tej liczbie bezrobotnych zawarty jest tylko nieznaczny procent „szczęśliwców" pobierających zasiłki. A choćby nawet ta część opinji zdawała sobie sprawę z ogromu nędzy mieszczącej się w tych znanych i nieznanych cyfrach, to i tak znajomość ta nie znajduje odpowiedniego rezonansu w sferach, które z urzędu mają wyznaczoną opiekę nad tą częścią ludności, której każe się czekać na dojrzewanie rozmaitych projektów — może w maju.

Projektów tych jest kilka, ale żaden nie ujmuje zagadnienia bezrobocia z najnaturalniejszej jego strony, mianowicie w jaki sposób dać bezrobotnym pracę, względnie — w razie niemożliwości — środki do życia. Co bowiem ma wyniknąć z projektu przezwania funduszu bezrobocia funduszem pracy? Przedewszystkiem dążenie rządu do uczynienia tego funduszu „samowystarczalnym", t. j. cofnięcie dopłat ze skarbu państwa i wyższe obciążenie robotników jeszcze pracujących. Co ma wyniknąć z drugiego projektu utworzenia „armji pracy", t. j. przymusowej pracy pod rygorem wojskowym na warunkach urągających wszystkim warunkom wolnej umowy o pracę? Ma wyniknąć przedewszystkiem — o ile wogóle znajdą się fundusze na ten pomysł — szalona konkurencja dla robotników pracujących w przedsiębiorstwach prywatnych, które będą dążyły do „wyrównania" płac do poziomu płaconego w batalionach pracy, a więc do wielkiej redukcji płac i bez tego niskich.

Takiemi pomysłami nie ulży się w klęsce bezrobocia ani o włos; przeciwnie zaostrzy się ją przez prowokowanie walk o płace, przez nieuniknioną w naszych stosunkach politykę wygrywania jednych przeciw drugim, przez wywoływanie fermentu wśród ludzi rwących się do pracy i zarobku. A może te właśnie następstwa są celem tych projektów? Może w ten sposób chce się rozbić solidarność klasy robotniczej, co się nie udało zapomocą rozmaitych „dywersyj"? Wolno nam stawiać takie przypuszczenia na podstawie doświadczeń i porównywań z tem, co się w innych państwach na froncie pracy dzieje.

celu przygotowanie i wyszkolenie odpowiedniego aparatu, przyczem nie jest podobno wykluczone, że część tego aparatu kierować będzie bezpośrednio akcją wyborczą.

Oczywiście w tym wypadku, gdyby zrealizowana została koncepcja rozwiązania **szeregu rad miejskich i mianowania komisarzy rządowych".**

Zgniłe jaja

—o—

Brzydki zwyczaj obrzucania osoby, której występ się nie podoba, zgniłemi jajami — sięga czasów odległej starożytności. P. Wałek-Czernecki, który jest profesorem historji starożytnej, gdyby nie tracił czasu na konszachty „zręb'owe" celem forsowania „ideologji brzeskiej", lecz zechciał go użyć pożytecznie na pracę naukową, mógłby napisać monografję historyczną o zgniłych jajach.

Dużo się mówi o nich obecnie. Stały się one w naszych czasach aktualniejsze niż świeże.

W istocie nie można się niemi zachwycać. Albowiem tradycyjny ten zwyczaj bywa przeważnie niesprawiedliwy.

Zgniłemi jajami obrzucano np. aktora, gdy nie podobały się wygłaszane przezeń słowa. A przecież to nie były słowa jego własnego pomysłu, lecz powtarzał on wyuczony na pamięć tekst, ułożony przez autora. Zazwyczaj trudno dosięgnąć autora, więc ułatwiano sobie zadanie, celując zgniłemi jajami w widocznego na scenie aktora, mimo iż on na rozkaz autora powtarzał tylko jak papuga cudze słowa, za które odpowiedzialność na autora głównie spaśćby winna.

Tak to zwykle bywa na świecie, że aktor cierpi za autora, walet za swego pana. Jest w tem rażąca niesprawiedliwość, to prawda, ale cóż poradzić przeciw zakorzenionemu od tysięcy lat tradycyjnemu zwyczajowi?

Oczywiście, możnaby go wyplenić drakońskiemi środkami policyjnemi. Ale cóż w takim razie przyszłoby na jego miejsce? Rewolwery? Są, coprawda, ludzie, którzy uważają, że strzelić do kogoś z browninga jest czynem bardziej honorowym, niż obrzucić go zgniłemi jajami. Ponoć taki pogląd panuje w Meksyku i w Macedonji, ale w Europie uchodzi on za barbarzyński i, gdyby hitlerowcom powiodło się go tu zaszczepić, gdyby czerwona krew zamiast żółtek stała się symbolem różnicy zdań, to nie ulega wątpliwości, że wtedy cywilizowana ludzkość szczerzeby żałowała odwiecznej, a wyrugowanej tradycji zgniłych jaj.

Przegląd prasy

—o—

O SPOSTRZEŻENIACH ROBERTA DE TRAZ

„ICK" omawia pod długim, a „sensacyjnym" tytułem: Polacy — Francuzami Północy? — **Nie raczej Azjatami Europy — mówi na łamach „Revue des Deux Mondes" p. Robert de Traz"** — spostrzeżenia francuskiego publicysty, wyniesione z podróży po Polsce, nazywając jego studjum „ze wszechmiar interesującem" i podkreślając objektywizm i uczciwość autora.

Godziłoby się tu dodać, że oprócz cech, które weszły w krew jakiemuś narodowi i stały się jego przyrodzoną właściwością, są cechy, które na jego fizjognomji duchowej zahipotekował jakiś okres dziejów i które schodzą następnie. Aby jednak odróżnić, co tu stałem jest, a co przemijającem — nie można opierać się na wrażeniach migawkowych, z jednorazowego pobytu zebranych.

W Polsce dostrzegł tedy gość francuski „pomost łączący Europę z Azją". A „IKC" tak między innemi charakteryzuje jego pomostowe wrażenia:

> **Zwraca uwagę Francuz na jakieś konspiratorstwo, które panuje w stosunkach pomiędzy Polakami. Na ulicy mówią Polacy półgłosem, często się oglądają. Mówiąc telefonem, nie wymieniają nazwisk, ograniczają się do ogólników. Tajemniczość, nieufność... Poczta nieraz niespodziewanie się spóźnia...** Gdy autor chciał odwiedzić pewnego polityka **opozycyjnego, spotkał na schodach jakiegoś uprzejmego zresztą jegomościa, który mu grzecznie, a jednak bardzo stanowczo odradzał składania tej wizyty.**

Wrażeniami p. de Traz zajmuje się i „Gazeta Polska" — wprawdzie uważa ona, że p. T. odmalował Polskę wyimaginowaną przez siebie, „une Pologne imaginaire" jak mu po francusku wytyka, ale równocześnie pisze o nim:

> „Wybitny francuski literat i krytyk, p. Robert de Traz wydrukował w ostatnim zeszycie „Revue des Deux Mondes" obszerną relację z podróży po Polsce. Jest to bardzo piękny — jak mówią Francuzi — „morceau de prose", barwny, żywy, napisany tak interesująco, że już z tego powodu, podobnie jak ze względu na pozycję autora w intelektualnym świecie francuskim, głos ten posiada niewątpliwe znaczenie dla popularyzacji pojęć o naszym kraju wśród sprzymierzonego narodu".

„RADOSNA TWÓRCZOŚĆ" SAMORZĄDOWA

Lewjatański „Kurjer Polski" pisze:

> „...W związku ze spodziewanemi w niedalekiej przyszłości, po uchwaleniu nowej ustawy samorządowej, wyborami komunalnemi, czynione są intensywne przygotowania ze strony czynników rządowych.
>
> Przesunięcia personalne w administracji centralnej, które już zostały dokonane i **których jeszcze należy się spodziewać,** mają na

Wspomnienia
z przed lat czterdziestu

—o—

Karnawał w r. 1893 we Lwowie był marny. Zawsze niezwykle patrjotyczna lwowska młodzież akademicka, jak i patrjotyczna młodzież rękodzielnicza setną rocznicę ostatniego rozbioru Polski postanowiła zaznaczyć nakazem żałoby narodowej i uchylenia się od hucznych zabaw w karnawale.

Dwa lata przedtem w rocznicę wiekopomnej Konstytucji 3 maja Lwów iście szalał z uniesienia. Uroczystości podobnego obchodu nie pamiętano i nie było czegoś podobnego dotychczas i może nie wnet coś podobnego się zaznaczy. Lwów nie tylko zapomniał zupełnie, że pod obcym zaborem, ale żył rozpromieniem się narodowem, jakby przeżywał radość dopieroco zaistniałej Konstytucji. Niesposób opisać wspaniałości obchodu, ówczesne opisy były jeszcze za blade na oddanie błogości chwili, narodowego kultu, wzruszenia i dumy. Trzeba było nietylko na to wszystko patrzeć, ale i umieć patrzeć. Kto patrzył, prześniwał istne cuda, istne marzenia z bajki i wchłaniał w siebie pokrzepienie na przyszłość.

Setna rocznica rozbioru Polski była jakby skraj nem przeciwstawieniem rocznicy 3-majowej Konstytucji. Na naród i jego duszę opadła zasłona smutku. Odbiło się to i na karnawale lwowskim. Nie urządzano balów akademickich, które miały tę opinję, że bez nich nie było karnawału, nie urządzano hucznych zabaw. Jakaś kliczka tam lub ówdzie urządziła sobie „tańcujące merdanie", nieraz i przy zasłoniętych oknach, ale zawsze pod strachem, że gdy się o zabawie dowiedzą akademicy, wtargną na zabawę i w puch rozpędzą podskakiewiczów. Grupa akademików wkraczała na salę, intonowała „Z dymem pożarów", lub „Boże coś Polskę", owe sceny wystarczały, by muzyka przestała grać, publiczność zaczęła się wynosić, albo jej do wyniesienia się pomożono, zabawę likwidowano na poczekaniu. O ile popróbował kto oporu, dostawał dotkliwą nauczkę, po której ofmywał się pod kranem i bolał nad pożyczonym za dwa guldeny frakiem. Harde dusze z „końskiego kasyna" przy ul. Akademickiej nie chciały się podporządkować. „Koniarze" urządzali zabawy w „Gwieździe" przy ul. Franciszkańskiej też czasem zapłatała się jakaś zabawa, którą trzeba było rozpędzić i pouczać „nieświadomych", że „tegoroczny karnawał na zabawy się nie nadaje".

Polska młodzież akademicka we Lwowie składała się z młodzieży trzech wyższych uczelni: uniwersytetu, politechniki i akademji (podówczas jeszcze tylko szkoły) weterynarji. Młodzież uniwersytecka miała zawsze opinję młodzieży nieskalanego, demokratycznego patrjotyzmu, żywiołowo gorącego. Jak robiła zabawę — było co widzieć, jak demonstrowała — też było się nietylko czemu przypatrzeć, ale i czem pocieszyć. Od czasu słynnego pochodu z pochodniami na cześć sławnego parlamentarzysty Hausnera, który wystąpieniem z Koła polskiego w parlamencie austrjackim zademonstrował, jako poseł Lwowa, swój narodowy charakter, młodzież uniwersytetu we Lwowie miała powszechnie opinję skrajnie patrjotyczną. Nietylko uczyła się, ale była do tańca i różańca i do... wszelkich narodowych demonstracyj i porywów.

Wieczór w przeddzień Matki Boskiej Gromnicznej w on rok 1893 miała się odbyć zabawa tańcująca w lwowskiej „Gwieździe" przy ul. Franciszkańskiej, oraz w „końskiem kasynie" przy ul. Akademickiej. Dowiedziała się o tem młodzież akademicka i postanowiła obydwie zabawy udaremnić za każdą cenę. Policję lwowską w żołnierskich skopcach na głowie i mosiężnych księżycach numerowych na piersiach skonsygnowano w pełnej sile. Koło godziny 11 wieczór młodzież akademicka udaremniła zabawę w „Gwieździe", a potem z ul. Franciszkańskiej ruszyła grupami na ul. Akademicką pod „końskie kasyno", gdzie szlachta urządziła bal. Zadźwięczały szyby, bite grudami śniegowemi, bo delegacja młodzieży, wysłana do komitetu, nie spotkała się z posłuchem żądania zaprzestania zabawy. Na pierwsze szyby powybigali komitetowi, ale widząc chmarę akademików, w sile jakich 150 ludzi, rychło cofnęli się do sali, telefonując tylko po opiekę... policji. Zjawiła się policja zgóry przygotowana. Zaczęła się bitka. Po-

O byt lub niebyt szkół akademickich

Książka zbiorowa profesorów szkół akademickich „W obronie wolności szkół akademickich" oświetliła pełnie i wszechstronnie projekt rządowy reformy szkół wyższych. Wypowiedziała się w niej elita Polski intelektualnej, a krok jej podyktowany został jednym tylko motywem: chęcią obrony stanu posiadania nauki polskiej. Skupione tu odgłosy najwybitniejszych uczonych — bez różnicy przekonań politycznych czy społecznych — świadczą o czujności i powadze, z jaką polski świat naukowy ustosunkował się do projektu rządowego. Tylko i jedynie ta książka, w w której zjednoczył się i skupił kwiat polskiej nauki, uchodzić może za wyraz poglądów sfer akademickich, a nie odosobnione całkowicie głosy nikomu bliżej nieznanych z pracy naukowej miernot w rodzaju p. Czernego czy Walka-Czerneckiego i t. d. Książka omawiana poddała też projekt rządowy tak druzgocącej, ale zarazem spokojnej i objektywnej krytyce, że naprawdę trudno byłoby dorzucić tu jeszcze jakiś argument. Piszący te słowa chce spojrzeć na omawiany problem od innej nieco strony: chce uwypuklić stosunek generacji młodej, stojącej już dziś w życiu zawodowem, z uniwersytetem już nie związanej, do sprawy uniwersyteckiej. Należąc do pokolenia, które wykształcenie wyższe otrzymało już w szkołach akademickich Polski Niepodległej, starać się będę określić stosunek tego pokolenia do omawianego problemu.

Stosunek ten jest jasny i wyraźny: młode pokolenie polskiej inteligencji zawodowej z uczuciem najwyższego niepokoju, lęku i troski patrzy na projekt rządowy. Niezależnie od przekonań politycznych, jakie wyznajemy, uważamy, że projekt, w razie, gdyby stał się rzeczywistością, przyniesie nieobliczalne straty państwu i nauce polskiej. Wychodzimy z założenia, że administracja państwowa i życie gospodarcze wymagają głów jasnych, trzeźwych, obdarzonych pomysłowością i inicjatywą. Wychować się one mogą tylko w atmosferze wolności badań naukowych, tu w tej atmosferze zyskać i wyrobić sobie niezależność sądu, naukowy pogląd na świat, krytycyzm, które uzdolnią ich do pracy na różnych terenach życia społecznego. Uniwersytety skrępowane biurokratyczną opieką spadną do rzędu wyższych szkół fachowych, zaś skrępowanie przepisami administracyjno-policyjnemi młodzieży wniesie ustawiczne zarzewie konfliktów. Tak więc można słusznie obawiać się, że projekt rządowy stwarzając podłoże dla ustawicznych zatargów bądź między profesorami, bądź młodzieżą a rządem — zamąci spokój na wyższych uczelniach — spokój tak nieodzowny i konieczny dla badań naukowych.

Generacja młodej polskiej inteligencji zawodowej w walce o ustrój uniwersytecki całą duszą, całem sercem stoi po stronie świata nauki. Zawdzięczamy uniwersytetom niesłychanie wiele. Wychowani w polskiej szkole średniej, która ulegając ciągłym fluktuacjom programowym i dydaktycznym, obniżyła swój poziom w porównaniu ze szkołą przedwojenną byłego zaboru austrjackiego, z chwilą gdy weszliśmy w atmosferę życia intelektualnego, jaką roztaczał uniwersytet, odczuliśmy doskonale, że znaleźliśmy to źródło podniet intelektualnych, jakiego szuka każdy myślący młody chłopak czy dziewczyna. Wdzięczni jesteśmy uniwersytetom za solidne, gruntowne wykształcenie fachowe, które jest dla nas bronią w ciężkiej walce o byt. Ale ponad wszystko wdzięczni jesteśmy uniwersytetom za ową atmosferę wolności i niezależności sądów, jaką roztacza się z audytorjów i pracowni uniwersyteckich. Często-kroć między przekonaniami nas młodych, a naszych profesorów na bieżące życie zachodziła głęboka różnica: czuliśmy to najwięcej, że nie narzucali nam autorytatywnie i arbitralnie swych zapatrywań, że ich głęboki liberalizm szanował i uznawał każdy szczerze głoszony pogląd na świat. Profesorowie nasi uczyli nas patrzeć na wypadki chłodno, spokojnie, uczyli nas analizować je rozumowo i objektywnie. Zapatrzeni w ideał prawdy i poznania naukowego powoli wyzbywaliśmy się niejednego młodzieńczego uprzedzenia, powoli wyzbywaliśmy się doktrynerstwa i stawali trzeźwi w ocenie faktów życiowych. Ale równocześnie na ławach uniwersyteckich znajdowaliśmy wiele źródeł emocjonalnych: tu zawiązywały się węzły przyjaźni, które trwają między nami, mimo, że dawno już wyszliśmy z uniwersytetów. Uniwersytet dawał nam broń i rynsztunek intelektualny dla walki o byt, życie w organizacjach samopomocowych i politycznych urabiało nasz polityczno-społeczny pogląd na świat. Przychodząc niejednokrotnie ze szkoły średniej bez głębszych zainteresowań w tym kierunku, w życiu młodzieży uniwersyteckiej wśród swobodnego ścierania się różnych poglądów na świat, urabialiśmy nasz punkt widzenia. I dziś, choć życie nas częstokroć zaprowadziło na krańce przeciwległe w ocenie bieżących faktów natury politycznej czy społecznej— ilekroć zejdziemy się, potrafimy się przecie porozumieć na płaszczyźnie wzajemnego szacunku i uznania mimo różnicy przekonań. Tę pewną wysokość życia i obyczajów kulturalnych zawdzięczamy niezapomnianej niczem atmosferze życia uniwersyteckiego. Ona nas nauczyła szacunku dla przeciwnika, lojalności w walce idei czy przekonań. To też gdy dziś nieraz brutalizm walki życiowej przestrasza nas, jakże chętnie wracamy myślą do lat studjów uniwersyteckich.

Niektórzy z nas narażeni byli na ciężką walkę o byt w czasie studjów. I z prawdziwą wdzięcznością wspominamy i w tej mierze pomoc naszych profesorów. Stypendja państwowe, których rozdział zależał od opinji profesora, u którego się pracowało, ułatwiły walnie niektórym z nas ukończenie studjów. I tu z prawdziwym szacunkiem chylimy głowy przed objektywizmem naszych profesorów: nie kierowali się oni sympatjami politycznemi, lecz jedynie wartością naukową kandydatów. Odebranie praw w tej mierze profesorom przez nowy projekt uważa generacja młodej polskiej inteligencji zawodowej za krok fałszywy, bolesny i przykry.

Wiemy dobrze, że wysoki stopień objektywizmu, z jakim profesorowie nasi odnosili się do wszelkich spraw, wypływał z dwóch źródeł: ze zrozumienia roli nauki w życiu państwowem i z kultu tradycji historycznej. Z całym naciskiem i mocą chcielibyśmy to podkreślić, że głębokie przywiązanie do państwowości polskiej i tradycji historycznej dały nam polskie uniwersytety. Nie drogą tanich, pustych i wytartych frazesów, lecz każdym swym krokiem — na wykładzie czy w pracowni, w życiu młodzieży czy w osobistem zetknięciu — profesorowie nasi w czynie, w pracy realizowali kult państwa i narodu.

Z wymienionych pobudek — a liczba ich dałaby się jeszcze dalej snuć — świat młodej polskiej inteligencji zawodowej z niepokojem śledzi los projektu rządowego. Boimy się, że przyniesie on szkodę państwu i nauce. Serce nasze lęka się i drży przed myślą, że ukochani nasi profesorowie mogliby być wydani na samowolę zmieniających się czynników biurokratycznych. Śledzimy uważnie i dobrze notujemy w pamięci przebieg walki. Piszący te słowa — będąc wychowankiem uniwersytetu lwowskiego — z uczuciem największego zawstydzenia czytał mowę p. Czernego czy Stefki. Ale rychło minęło to uczucie: bo wszak jasne jest ponad wszelką wątpliwość, że za miarodajny głos uniwersytetu lwowskiego uchodzić mogą jedynie głosy ludzi tej miary co Oswalda Balzera, J. Rozwadowskiego czy F. Bujaka — podobnie jak za głos warszawskiego uniwersytetu nie może uchodzić tupet p. Walka-Czerneckiego tylko głos Tadeusza Zielińskiego. Każdy kulturalny Polak odczuwa gatunkową różnicę: z jednej strony wszystkie towarzystwa naukowe z Polską Akademją Umiejętności na czele, wszystkie senaty wyższych uczelni, kwiat nauki w głosach w obronie wolności szkół akademickich z uczonymi tej miary co O. Balzer, A. Brückner, T. Zieliński — z drugiej... Wałek-Czernecki, Stefko, Czerny!

P. Czerny, świeżo upieczony sanator, nikomu nie znany z pracy naukowej, który obok uczonego tej miary co Porębowicz był na katedrze romanistyki we Lwowie figurą zgoła drugorzędną, ma tupet przemawiania w „imieniu uniwersytetu lwowskiego". O. Balzer, F. Bujak, L. Piniński, E. Romer, St. Starzyński — oto uczeni, którzy reprezentują w książce zbiorowej uniwersytet lwowski. Jakże komicznie wygląda w porównaniu z nimi młody podskakiewicz sanacyjny, p. Czerny, który — jak to już raz trafnie „Naprzód" stwierdził — nie mając czasu na pracę naukową z powodu wytężających „pomysłów reformistycznych" spocznie kiedyś w grobie „nieznanego uczonego".

Wierzymy, że polskie ciała ustawodawcze wezmą pod uwagę tę różnicę.

W walce o ustrój szkół akademickich cała polska opinja kulturalna, a w szczególności generacja młodej inteligencji zawodowej, duszą i sercem jednoczy się z opinją polskiego świata naukowego. Wasza walka jest naszą walką!

---

licja dobyła szabel i niemi płazowała, pałek gumowych jeszcze wtedy nie znano i nie używano. Akademicy nie zwiewali z pola walki, czaka policyjne i mosiężne księżyce numerowe tylko frunęły w powietrzu i kładły się po ulicach. Zabawę udaremniono, ale przewaga policji aresztowała akademików i odprowadziła do gmachu dyrekcji policji przy ul. Smolki. Doprowadzenie nie było łatwe, bo po drodze trwały walki nieskończenie i wielu akademików zdołało wymknąć się strożom bezpieczeństwa i dostać się szczęśliwie do domu. Zaaresztowanych trzymano na dziedzińcu policji do przybycia samego ówczesnego dyrektora policji, który o godzinie pół do drugiej w nocy osobiście się zjawił i do białego ranka spisywano protokół. W Gromniczną cały Lwów opowiadał sobie o ubiegłej demonstracji akademików i niejednemu serce rosło, gdy sobie uprzytomnił, jaką Lwów ma młodzież akademicką.

Wszystkich aresztowanych po przesłuchaniu zwolniono. Policja oddała sprawę rektoratom, po przeprowadzonem śledztwie udzielono bardziej „zaawansowanym w demonstracji" nagany, kilku dostało upomnienie, reszty nawet nie karano. Nikt z młodzieży nie był relegowany i na poniewieranie chwilowem czak i księżyców się skończyło.

Karnawał w setną rocznicę ostatniego rozbioru Polski nie udał się w Lwowie dzięki patrjotycznej młodzieży akademickiej.

I dziś, gdy czytamy o demonstracji lwowskiej młodzieży akademickiej na cześć tych „uczonych", których za ich występy „w obronie nauki" młodzież akademicka jajami obrzuca, spada z oka łza rozrzewnienia. I myśląc o lwowskiej młodzieży akademickiej, myśli się o Niej z rozrzewnieniem: Zawsze tesame lwowskie chłopaki!

Za demonstracje akademickie w roku 1893 niejednego akademika ucałowało słodkie, miłe kochane, lwowskie dziewczątko. Całowało go nie za wybite szyby, nie za rozbicie zabawy karnawałowej, ale za to, że nie tchórzył przed nikim i pod zaborem nawet demonstrował, że jest dzieckiem Polski Niepodległej, że potrafił dumnie do tego się przyznawać i wierzyć, że Naród wolności się doczeka.

Dlatego i walki o Lwów nikogo nie zaskoczyły niespodzianką w lata wojny polsko - ruskiej. — Lwowska młodzież akademicka wychowywała tak pokolenie nadchodzące i tak wychowała te nieletnie dzieci bohaterskie, które w dwunastej wiośnie życia kładli się na pobojowiskach ulic drogiego im wszystkim Lwowa, a z nim i Polski, oraz te dziewczęta, których matki kiedyś całowały lwowskich akademików za ich patrjotyczne wyczyny i pranie w policyjne czaka.

Piszę to, jako jeden z uczestników ówczesnej, w rocznicę setną ostatniego rozbioru Polski, demonstracji akademickiej we Lwowie, oraz jako jeden z tych, których sowicie wynagrodziły pocałunkiem gorące usta jednej z nadobnych lwowianek. Jeszcze dziś, po 40 latach cenię sobie ową nagrodę i z rozkoszą ją wspominam, ową drogą i wielką nagrodę, jaka mnie nieraz na samo wspomnienie do wielu poczynań polityczno-społecznych zagrzewała.

S. S.

—ooo—

Z życia robotniczego

GÓRNICY PAŃSTWOWEJ KOPALNI „BRZESZCZE" DALI SANATOROM PO PALCACH

Sanatorzy założyli także na kopalni „Brzeszcze" swój „Związek zawodowy" ZZZ. Nad budową związku pracowali w pocie czoła wszyscy dygnitarze powiatu, województwa, no i niektórzy urzędnicy kopalni, a gdy przekonali się, że już są dość „mocni", aby położyć znienawidzony Centralny Związek Górników, zażądali przeprowadzenia wyborów do rady kopalnianej. Nie będziemy opisywali szczegółowo metod „agitacyjnych", no i odpowiedniego, a w tych wypadkach ze strony sanacji nacisku na żołądki górników w formie groźby utraty pracy. Jednak wszystkie te środki haniebnie zawiodły.

Dnia 7 lutego odbyły się wybory. — Centralny Związek Górników uzyskał 1633 głosów, a sanatorzy 147 głosów. Wściekłość sanatorów, gdy wynik wyborów ogłoszono, była tak wielka, że aż się ze złości między sobą pobili. Przecież nie mogą pojąć, jak się to stać mogło, iż mając kilka setek zapisanych „strzelców", rezerwistów i tyleż urzędowo zarejestrowanych sanatorów, tak mało otrzymali głosów, a przyginającą większość uzyskali socjaliści... Tak to w praktyce działa sanacyjna „ideologja", wsparta na przymusowym poborze. Sumień ludzkich nie może sanacja kontrolować i to jest jej największe nieszczęście.

Wyrok w procesie brzeskim w sobotę

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 9 lutego.

W procesie brzeskim dzisiaj od godziny 10 rano przemawiali prokuratorzy. Pierwszy przemawiał prokurator Rauze, a po nim zabrał głos prokurator Grabowski. Obaj prokuratorzy ze swego stanowiska motywowali swoje skargi apelacyjne. Ogłoszenie wyroku spodziewane jest dopiero w sobotę około godziny 3 popołudniu.

—ooo—

Dyskusja nad „państwem policyjnem"

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 9 lutego.

Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu przed przystąpieniem do porządku dziennego zabrał głos poseł Rymar (klub nar.) i w związku z zarzutem, jaki mu wczoraj postawił poseł Sanojca, jakoby od jednego z księży pożyczył 2.000 dolarów i pieniędzy tych nie zwrócił, oświadczył, że zarzut ten jest nieprawdziwy i że skierował sprawę do sądu marszałkowskiego.

Następnie przystąpiono do dalszej dyskusji nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych.

Poseł Bittner (ChD) omawiał katastrofalną sytuację gospodarczą i stwierdził, że przyczyna złego leży nietylko w kryzysie gospodarczym, ale głównie w polityce wewnętrznej obecnego rządu. Mówca stawia ostre zarzuty pod adresem policji, przytacza fakty i oświadczenia tow. Ciołkosza o biciu więźniów brzeskich. Poseł Bittner zauważa, że w rozmowach na ten temat posłowie z BB powołują się na marszałka Piłsudskiego. Mówca cytuje z „Pamiętników" Józefa Piłsudskiego następujący ustęp z tomu I str. 223: „Despoci Wschodu lubują się w specjalnych przejawach uległości i pokory, w obrażaniu godności ludzkiej. Niedość im uderzyć nahajem, chcą jeszcze, aby uderzony pocałował narzędzie tortury"... W zakończeniu swego przemówienia stwierdził poseł Bittner, że z konstytucji i prawa uczyniono świstek papieru i zastosowano talmudyczną interpretację posła Cara.

Poseł Duch (BB) polemizował z wywodami posłów opozycyjnych. Istotą jego przemówienia było żądanie, aby policja była uzbrojoną w broń automatyczną i w wypadkach starć z przeciwnikami rządu bezwzględnie używała broni. Przemówienie Ducha wywołało burzę na ławach lewicy i różne okrzyki pod jego adresem.

Poseł Dobroch (str. lud.) oświadczył, że naród jest jedynym suwerenem państwa, a monarchowie, dyktatorzy i rządy są jedynie sługami narodu. Chłopi przodują w płaceniu podatków, a minister spraw wewnętrznych traktuje chłopów jak niewolników. Po przewrocie majowym wolność ustała, a prawa obywatelskie są ograniczone. Chłopi walcząc o niepodległość składali ofiary z życia, a sanacja sprawiła im tragiczny zawód, bo okazało się, że chłopi walczyli jedynie o dobrobyt dla nowej szlachty, która zwie się „piłsudczyzną".

Omawiając działalność policji, mówca stwierdza, że zajmuje się ona nie walką z przestępcami, lecz szpiegowaniem posłów i działaczów ludowych. Policja strzela do chłopów, jak do kaczek i nie jest za to karana. Mówca przytacza liczne przykłady z Łapanowa, Jadowa i Lubli i dosłownie oświadcza: „Jeśli wy będziecie do nas strzelać, to my tak samo będziemy odpowiadali".

Marszałek przywołuje mówcę do porządku. Mowę swą zakończył poseł Dobroch oświadczeniem, że jedynem pragnieniem, które obecnie nurtuje w narodzie, jest, aby rząd jaknajprędzej poszedł sobie precz!

Po przemówieniu posła Dobrocha oraz kilku jeszcze mówców z BB około godziny 6 zabrał głos minister Pieracki.

OŚWIADCZENIA MINISTRA PIERACKIEGO

Minister Pieracki między innemi oświadczył, że rząd pomajowy ustalił racjonalne (!) metody życia zbiorowego, wprowadził harmonję (!) w aparacie administracyjnym, a on uważa się za strażnika tej harmonji! Wyraża żal, że nie usłyszał nigdy wyrazów uznania dla urzędników i funkcjonarjuszów władz. W dalszym ciągu swego przemówienia minister reaguje na wysuwany przez opozycję zarzut systemu policyjnego w państwie. Minister oświadcza, że krytykuje się wszystkie przepisy ustaw o zgromadzeniach i stowarzyszeniach, które rządowi dają możność czuwania nad ładem życia społecznego. Władza jest tolerancyjna, jednakże rozporządzenia służą do tego, aby ustawy nie były na papierze, ale zostały przeprowadzone. W sprawie konfiskat oświadcza, że tylko te rzeczy są konfiskowane, które podrywają autorytet władzy. Zresztą konfiskaty są dla pisma reklamą.

Poseł St. Stroński (klub nar.): Niech się pan zaopiekuje „Gazetą Polską"!

DEMONSTRACJA PRZECIW MINISTROWI MICHAŁOWSKIEMU

Po przemówieniu ministra Pierackiego przystąpiono do budżetu ministerstwa sprawiedliwości.

Po referacie posła Seydlera (BB) na trybunę wstąpił minister sprawiedliwości Michałowski. Z chwilą ukazania się p. Michałowskiego powstaje na ławach całej opozycji i mniejszości narodowych nieopisana wrzawa i burza. Pod adresem min. Michałowskiego padają dosadne okrzyki, określające dobitnie rolę i działalność p. Michałowskiego w zakresie sądownictwa.

Jeden z posłów opozycji rzuca okrzyki: Wieszatiel!

Gdy min. Michałowski zaczął przemawiać CAŁA OPOZYCJA DEMONSTRACYJNIE OPUŚCIŁA SALĘ OBRAD, pozostawiając ministra w jego towarzystwie, to jest posłów z BB.

Przegląd gospodarczy

—o—

ZMIANA STATUTU BANKU POLSKIEGO POKRYCIE BANKNOTÓW WYŁĄCZNIE ZŁOTEM

Warszawa, 9 lutego (tel. wł.). Dzisiaj o godzinie 10 przedpołudniem odbyło się walne zgromadzenie akcjonarjuszów Banku Polskiego. Po złożeniu sprawozdania z działalności Banku za rok 1932 przystąpiono do projektowanej zmiany statutu. Według nowego brzmienia art. 51 statutu Banku Polskiego, dotyczącego pokrycia obiegu banknotów, będzie następujące: „Obieg biletów bankowych ma być pokryty wyłącznie złotem w wysokości tylko 30 procent, poza tem suma natychmiast płatnych zobowiązań Banku tylko wtedy ma być pokryta złotem, o ile przewyższa 100 miljonów złotych, przyczem pierwsze 100 miljonów złotych wogóle nie potrzebują pokrycia".

W dyskusji podniesiono, że według nowego brzmienia statutu Bank Polski mógłby zwiększyć obieg banknotów o 550 miljonów złotych. Prezes Banku Polskiego p. Wróblewski oświadczył, że nie chce bawić się w ciuciubabkę i przyznaje, że przy opracowywaniu zmiany statutu chciano stworzyć możność zwiększenia obiegu banknotów, gdyby to było potrzebne dla ożywienia życia gospodarczego.

Następnie zatwierdzono podział zysków, który za rok ubiegły wynosi 12 miljonów 350 tysięcy złotych. 12 miljonów przeznaczono na dywidendę w wysokości 8 procent od akcji 100-złotowej.

—ooo—

PODWYŻKA CEŁ NIEMIECKICH NA BYDŁO I MIĘSO

Berlin, 9 lutego. Na wniosek ministra aprowizacji i rolnictwa Hugenberga podwyższył dziś rząd Rzeszy cło na bydło i mięso, ustalając stawki następujące: Na bydło żywe podwyższone zostało cło do 50 marek za 100 kg. na owce żywe 45 marek, na nierogaciznę żywą 50 marek. Cło na mięso świeże wynosi obecnie 100 marek za 100 kg., na mięso przyrządzone 150 marek a na luksusowe wyroby mięsne 280 marek za 100 kg.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI! ROZPOWSZECHNIAJCIE SWOJ DZIENNIK!

MARTA OSTENSO 79

Ród szaleńców

Podczas kolacji Hilda zaczęła znowu mówić o Michale. — Jak powiedziałam, wybiera się w przyszłym tygodniu do Teksasu.

— Tak, mówił o tem onegdaj! — potwierdził Bejlis.

— Z tobą! —kaśliwie rzekła Hilda. — Nie ze mną. Ja musiałam dowiedzieć się o tem od Nelly.

W głosie jej brzmiało coś z dawnej gwałtowności. Elza rzuciła na nią szybkie spojrzenie. Z oczyma spuszczonemi na talerz, Bejlis uśmiechnął się pobłażliwie.

— Skoro się tylko dowiedziałaś, ciociu Hildo, to chyba nie czyni różnicy, od kogo! Michał byłby ci zapewne sam opowiedział, gdyby...

— Michał nie byłby mi opowiedział! — przerwała Hilda. — I natem właśnie polega różnica, Bejlisie. To jedna z oznak.

— Jakich oznak? — spytał Bejlis, szybko podnosząc oczy.

— Mój chłopcze, zbyt wiele przeżyłam podobnych rzeczy, by umieć patrzeć. Jeśli się dobrze wiedzie, to mężczyzna mówi o tem aż do znudzenia. Dopiero gdy szczęście się odwróci, staje się milczącym.

Bejlis był widocznie trochę zniecierpliwiony — i słusznie, w duchu mówiła sobie Elza. Nerwy Hildy były istotnie straszliwie rozprzężone! Sama już ustawiczna troska o Grace wystarczyła by do złamania odporności normalnie zdrowej kobiety, a Hilda w ciągu ostatnich miesięcy mocno się postarzała. Coś w jej życiu zgasło z śmiercią Piotra Carewa. Elza często myślała, że jego zgon głębiej dotknął jego siostrę niż samą Grace, pomimo że tego nie okazywała. Duch jej był niejako zgaszony.

W tej chwili jednak poprzez przejmującą maskę płonęło dawne tryumfujące przekorne podniecenie, z jakiem Hilda zawsze mówiła o szaleńczo zuchwałych wyczynach Carewów. Oszałamiająca zagadka jej istoty trzymała Elzę w takiem napięciu, że chwilowo nie rozumiała prawie słów Hildy.

— Michał chyba dlatego nie mówił o tem z tobą, ciociu Hildo, że nie chciał przydawać ci nowych jeszcze trosk! — ciekawie zauważył Bejlis.

— Nie chciał mi ich przydawać! Czy sądzisz, że nie mnożą się same, gdy widzę jak Michał i Maylon Breen przebywają razem całemi godzinami, a co wieczór przy zamkniętych drzwiach rozmawiają o interesach? Sądzisz, że nie przydaje mi ich świadomość, że połowa biedaków z Sundower i połowa farmerów z naszej okolicy powierzyła Maylonowi Breenowi swe krwawo zaoszczędzone pieniądze?

— Dość, ciotko Hildo! —gniewnie przerwał Bejlis. — Mężczyźni nie rozmawiają ze swemi krewniaczkami o interesach! Być może...

— Dobrze, nie mówmy o tem! — zawołała Hilda. — Powiem tylko tyle: Carewowie już dwa razy sprowadzili na nasz ród hańbę — tak, hańbę! Jeśli znów dojdzie do tego, to znów pozostawią kobietom wydobycie ich z tarapatów — jak to zawsze czynili. Ale jedno, Bejlisie, musicie sobie wyryć w pamięci: na Hildę Carew liczyć już nie możecie! Jest za stara, by mogła przeżywać nowe zgryzoty — za stara i zbyt znużona. Będzie się musieli zwrócić do młodszych kobiet — do tej biedaczki Nelly, do Ady... no i do Elzy.

Coś ścisnęło się w sercu Elzy, zapierając jej oddech. Niemal fizycznie doznawała uczucia, jakoby była zamknięta w dusznem miejscu, wraz z tamtymi przy stole. Grace Carew siedziała milcząc trochę na uboczu, jej spokojna twarz nie wyrażała żadnego uczucia. Podczas milczenia, które teraz nastąpiło, spojrzała na Hildę i po twarzy jej przemknął cień.

— Tak — ona jest zmęczona! — powtórzyła. — Hildo, wracajmy do domu, już późno!

— Grace, zjedz kolację! — odrzekła Hilda. — Pójdziemy, gdy skończę.

Elza opowiedziała szybko o podróży do Chicago, którą zamierzają odbyć przed zasiewami wiosennemi. Podczas ich nieobecności Gorham musi mieć do pomocy drugiego parobka. Będzie to ich prawdziwa podróż poślubna! — Jednakowoż wszystkie usiłowania stworzenia pogodnego nastroju okazały się bezskuteczne. Hilda odpowiadała uprzejmie, lecz bez zainteresowania. Bejlis sam mówił już bardzo mało.

Dopiero przy zmywaniu naczynia w kuchni, kiedy Bejlis został w pokoju, Hilda zaczęła znów mówić swobodniej.

— Jestem bezużyteczną starą kobietą, która wlecze do was swe zmęczone kości i zakłóca wam życie! — rzekła swobodnie, jakkolwiek bezmierne znużenie ciążyło na każdem jej słowie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

TELEGRAMY

—o—

BLOK OPOZYCYJNY

Berlin, 9 lutego. Niemiecka partja ludowa, chrześcijańsko-społeczni i niemiecka partja chłopska zawarły koalicję wyborczą w wyborach do Reichstagu i sejmu pruskiego. Związek ten ma charakter ściśle techniczny przy zachowaniu pełnej niezależności politycznej.

ZABICI I RANNI — CODZIENNA RUBRYKA

Berlin, 9 lutego. W Charlottenburgu doszło ubiegłej nocy do strzelaniny między przeciwnikami politycznymi, przyczem 3 osoby odniosły ciężkie rany. 7 osób aresztowano. — W Królewcu napadli hitlerowcy na kilku członków Reichsbanneru, z których 4 odniosło rany. — Podczas starc politycznych w Hamburgu odniosło 5 osób ciężkie rany.

LIGA NARODÓW PRZECIW JAPONJI

Genewa, 9 lutego. Komitet 19-tu zajmował się dziś nowemi japońskiemi propozycjami w sprawie uregulowania konfliktu na Dalekim Wschodzie. Po dyskusji postanowiono zwrócić się ponownie do delegacji japońskiej z wezwaniem, aby się wypowiedziała jasno i wyraźnie, czy Japonja zamierza uznać suwerenność Chin nad Mandżurją. W dalszych rozmowach ustnych z delegacją japońską ma być wyjaśniona kwestja, czy Japonja skłonna jest do zaprzestania kroków nieprzyjacielskich i czy skłonna jest wycofać swe wojska z terytorjum Chin.

HERRIOT O POLITYCE HITLEROWSKIEJ

Paryż, 9 lutego. B. premjer francuski Herriot zajmuje się dziś w „Ere Nouvelle" ogólną polityką zagraniczną a przedewszystkiem ostatniemi wydarzeniami w Niemczech. Pisze on, że Rzesza postawiła sobie obecnie za cel zniszczenie Prus, które pod rządami takich mężów jak Braun energicznie zmierzały do przeprowadzenia programu rzetelnie demokratycznego. Wydaje się, że Bawarja solidaryzuje się z Prusami, jednakże walka kilku odważnych prowadzona jest w warunkach niezwykłych. Machinacje eks-kronprinza stają się coraz bardziej niepokojące. Należy się obawiać o los socjalnych demokratów Niemiec. Byłoby jednak niesprawiedliwie twierdzić, że socjalizm w Niemczech już nie istnieje. Hitleryzm pragnie się teraz wybić i zdobyć znaczną przewagę nad swoimi przeciwnikami. W akcji swej znajduje on pomoc z zagranicy, co teraz już nie ulega żadnej wątpliwości. Fakt ten budzi zaniepokojenie sąsiadów Niemiec i to nietylko naszych przyjaciół Polaków, lecz również Jugosłowian.

PENSJE URZĘDNICZE WE FRANCJI NIE BĘDĄ REDUKOWANE

Paryż, 9 lutego. Komisja finansowa Izby przyjęła dziś 16 głosami przeciw 7 projekt finansowy rządu Daladiera, dokonując jednak w nim szereg zmian. M. in. komisja odrzuciła redukcję budżetu ministerstwa lotnictwa, wskutek czego obniżka budżetu obrony narodowej wyniesie teraz 608 miljonów. Skreślona została również redukcja pensyj urzędniczych. Zamiast redukcji płac uchwalono podwyższyć podatki dochodowe przy płacach powyżej 20 tysięcy franków. Projekt finansowy ma wejść pod obrady Izby w sobotę.

NIEUDAŁA UCIECZKA NA SAMOLOCIE

Paryż, 9 lutego. Dwóch żołnierzy Legji cudzoziemskiej w Saida w Algerji, Niemiec Bachmann i Szwajcar Hans usiłowało zbiec na samolocie francuskim i w tym celu zakradli się do hangaru. Wartownik zauważył ich, a gdy na wezwanie jego nie zatrzymali się, strzelił i zranił ciężko Bachmanna. Zaalarmowana straż przybiegła i aresztowała rannego, podczas gdy Hans w zamieszaniu zbiegł. Ranny Bachmann zeznał, że zamierzali uciec na samolocie francuskim do Włoch.

AUTOBUS W PRZEPAŚCI

Madryt, 9 lutego. W pobliżu Gijon w prowincji Oviedo spadł do 100-metrowego wąwozu autobus, w którym znajdowało się 25 osób. 10 osób zostało zabitych na miejscu, a reszta odniosła rany ciężkie.

O PRZYWRÓCENIE „KONCERTU PIĘCIU"

Londyn, 9 lutego. „Daily Mail" dowiaduje się, że MacDonald podjął nowe wysiłki zmierzające do wznowienia obrad pięciu mocarstw.

WIELKA KATASTROFA LOTNICZA W JAPONJI

Londyn, 9 lutego. Z Tokio donoszą o wielkiej katastrofie lotniczej, jaka wydarzyła się w zatoce Tokijskiej. Podczas lotów próbnych spadł do morza i natychmiast zatonął największy wodnopłatowiec japoński, uważany za chlubę lotnictwa japońskiego. Z załogi 7 osób zdołało się wpław wyratować, podczas gdy 3 lotników utonęło razem z aparatem.

AUSTRALJA UMIZGA SIĘ DO HINDENBURGA

Londyn, 9 lutego. Rząd australijski postanowił przesłać prezydentowi Hindenburgowi w darze szyld krążownika niemieckiego „Emden", który podczas wojny światowej zatopiony został w bitwie morskiej koło wysp Kokosowych przez okręt australijski „Sydney". Szyld ten jako trofeum wojenne był własnością rządu australijskiego.

Tajny sojusz niemiecko-włosko-węgierski zacieśnia stosunki francusko-sowieckie

Paryż, 9 lutego. Jak z kół poinformowanych donoszą, na wczorajszem posiedzeniu komisji zagranicznej Izby deputowany prawicowy Ybarnegaray poruszył kwestję tajnego układu ofensywno defensywnego, jaki rzekomo zawarty został między Niemcami, Włochami i Węgrami. Na wywody interpelanta oświadczyć miał Herriot, że przypuszcza istnienie takiego układu, jednakże w sprawie tej nie ma żadnych pozytywnych danych. W dalszym ciągu Herriot miał oświadczyć, że sytuacja polityczna w Europie jest w chwili obecnej bardzo poważna, sądzi jednak, że wzrost hitleryzmu w Niemczech przyczyni się do poprawy stosunków między Francją a Rosją sowiecką. Herriot miał również oświadczyć, że w najbliższym czasie wyśle Francja do Moskwy swego attache wojskowego. Także Rosja sowiecka ma zamianować swego attache wojskowego przy ambasadzie sowieckiej w Paryżu.

Berlin, 9 lutego. Koła miarodajne dementują pogłoskę poruszoną w komisji zagranicznej Izby francuskiej, jakoby istniał tajny układ wojskowy niemiecko-włosko-węgierski.

—ooo—

Przed rezygnacją płk. Beliny-Prażmowskiego

Kraków, 10 lutego.

Jak już donosiliśmy, rezygnacja z godności prezydenta miasta Krakowa, pułkownika Beliny Prażmowskiego, nastąpi w sobotę dnia 11 bm. — Dlaczego jednak w tym celu zwołane zostało tajne posiedzenie nominowanej rady miejskiej, można sobie wytłumaczyć. Przecież obecne rządy miastem spoczywają w rękach kilkudziesięciu osób delegowanych z mężów zaufania sanacji. — Ludność jest odsunięta — więc ta garstka, ten szwadronik na tajnem posiedzeniu załatwi ustąpienie swego komendanta.

W programie jawne są pożegnania pułkownika Beliny-Prażmowskiego przez nominowaną radę miejską w sali rady w sobotę, przyjęcie w salach Towarzystwa strzeleckiego (to musi koniecznie być, aby pić!), a w niedzielę o godzinie 11'30 na jawnem posiedzeniu w sali radnej magistratu pożegna obecnego wojewodę lwowskiego p. Belinę specjalnie wysłana delegacja obywatelska (z kół sanacyjnych) i delegaci instytucyj społecznych, jak strzelcy, legjoniści i inne związki sanacyjne.

Wreszcie w poniedziałek pożegnają swego szefa urzędnicy i funkcjonarjusze magistratu.

Za czternaście dni nastąpią znowu powitania wedle tego samego porządku nowego nominata-prezydenta p. pułkownika Kapellner-Kaplickiego.

Z kraju i ze świata

„IKC" CONTRA ADOLF NOWACZYŃSKI.

Na wokandzie sądu apelacyjnego w Warszawie znalazła się jedna z licznych spraw Adolfa Nowaczyńskiego z „Ilustrowanym Kurjerem Codziennym". Jako strona skarżąca występuje kierownik i właściciel „IKC" p. Marjan Dąbrowski, który uznał się obrażony treścią artykułu Adolfa Nowaczyńskiego pod tytułem: „Elita krynicka", zamieszczonego w jednym z numerów „Gazety Warszawskiej". W artykule tym nazwano „IKC" brukowcem, siejącym nienawiści dzielnicowe i prowadzącym niecną i tajemniczą działalność, która przejawiła się głównie w napaściach na Czechów, co doprowadziło nawet do przykrych zajść w Krynicy w czasie zawodów hokejowych. W imieniu oskarżonego dziekan adw. Jan Nowodworski dowodził, iż w artykule tym Adolf Nowaczyński wypowiedział tylko kilka uwag marginesowych, przytaczając głosy innych pism i to nie w celu obrażania p. Dąbrowskiego, ale ze względu na dobro publiczne. Sąd apelacyjny wymierzył red. Nowaczyńskiemu karę 2 tyg. aresztu, darowując ją z amnestji.

CORAZ WIĘKSZE OSZUSTWA ADW. PARZYŃSKIEGO W WARSZAWIE.

We wtorek popołudniu do mieszkania aresztowanego adwokata Lucjana Parzyńskiego wkroczyły władze śledcze i przeprowadziły rewizję. W wyniku rewizji, która trwała do godz. 11 wieczorem, opieczętowano akty w kancelarji. Rezultaty rewizji nie są narazie znane. Podobno adw. Parzyński od dłuższego czasu z otrzymywanych sum czerpał fundusze na własne potrzeby. Gdy zniecierpliwiony klient domagał się natarczywie zwrotu sumy, wówczas otrzymywał czek na Powszechny Bank Związkowy. Czek ten był honorowany z dalszych napływających sum. W ten sposób utworzyła się pewna luka w rachunkach, której adw. Parzyński nie mógł pokryć. Prośba adwokata Parzyńskiego o zwolnienie za kaucją nie odniosła skutku, sprzeciwił się temu prokurator Rudnicki.

SENSACYJNA AFERA W WARSZAWSKIM ŚWIECIE MUZYCZNYM.

Wielkie wrażenie w sferach artystycznych stolicy wywołała wiadomość o zebraniu zarządu stowarzyszenia kompozytorów polskich, na którem uchwałą tajną postanowiono usunąć ze wspomnianego stowarzyszenia znanego kompozytora i wykładowcę profesora Piotra Pytla, członka jury państwowej nagrody muzycznej. Decyzja ta zapadła w związku ze stwierdzeniem nadużyć pieniężnych, popełnionych przez prof. Pytla we wspomnianem stowarzyszeniu. Prof. Pytel nadużycia swe tłumaczy niedopatrzeniem.

Z ruchu socjalistycznego

—o—

ROZWIĄZANIE ZGROMADZENIA W BITKOWIE

Dnia 2 bm. odbyło się w Bitkowie zgromadzenie publiczne pracowników bitkowskiego zagłębia naftowego. W przepełnionej sali związków zawodowych zagaił i przewodniczył tow. Felczer, sekretarzował tow. Gałajda. W obszernym referacie tow. Delimata zobrazował obecną sytuację polityczną i gospodarczą w państwie. Mówca w wymownych słowach, popartych rzeczowemi argumentami, przedstawił politykę kartelową i wrogie dla świata pracy postępowanie sanacji, ulegającej wpływom „Lewjatana". Wywody referenta przyjęto oklaskami i wrogiemi okrzykami pod adresem BB. Po uchwaleniu odpowiedniej rezolucji, w dyskusji przemawiał szereg towarzyszów. Kiedy pod koniec zgromadzenia tow. Felczer zajął się sprawą brzeską, przedstawiciel władzy zgromadzenie rozwiązał, co spowodowało żywiołową manifestację.

HUMOR I SATYRA

—o—

CZATY KARTELOWE

(Ballada sejmowa podług Mickiewicza)

Z ministerskiej altany pan Zarzycki zdyszany
Bieży na Sejm z wściekłością i trwogą.
Wzrok zapuścił w fotele, gdzie siedziały Kartele,
Pojrzał groźnie i szczęknął ostrogą.
Hej, zbyt wiele mam racji, a więc w kole Sanacji
Jest dwadzieścia dwa pany kamraty,
Co przez swoje wyczyny, choć to nasze są syny,
Zasługują, by nazwać ich „szmaty".
Czy to dobre, nie sądzę, za niemieckie pieniądze
W górnośląskich być przecie zakładach,
Mam nazwiska w notesie, lecz mi jeszcze nie chce się
Wskazać panów, co siedzą w tych radach.
Tak generał więc ciska: „historyczne nazwiska
Za parawan — niemieckim Kartelom?!"
Wielka wrzawa powstała, ćma się posłów zerwała:
„Kto to taki, co służy tym celom?!"
„Wyżej! w prawo, pomału, co? czekacie wystrzału?
Jeszcze we mnie się znajdzie ta siła!"
Potem szybko wycelił, nie czekając, wystrzelił
I ugodził w sam łeb — Radziwiłła.

(„Żółta Mucha").

KRONIKA

TUR

TEATR TUR „CJANKALI“

nadzwyczaj aktualna sztuka z życia proletarjatu, grana na deskach tetru TUR, zjednała sobie wielką popularność wśród robotników krakowskich. — Dwa pierwsze przedstawienia były wypełnione publicznością. Poraz trzeci daje teatr TUR „Cjankali“ w niedzielę 12 bm. przy ul. Dunajewskiego 5. Poprzedzi prelekcja dr. W. Szymańskiej.

Sztuka napisana jest na tle propagandy świadomego macierzyństwa. Nowe dekoracje i efekty świetlne. Reżyser: Józef Cyrankiewicz.

Początek o godzinie 6 wieczorem. Bilety w cenie od 1 złoty do 50 groszy do nabycia u tow. Ścibora w sekretarjacie TUR, a w dzień przedstawienia w kasie teatralnej.

KINO MUZEUM DLA TUR

Najdoskonalszy dźwiękowy twór filmowy wszystkich czasów pod tytułem

PIEŚNIARZ PARYŻA

ukaże się na ekranie kina Muzeum dla TUR w niedzielę dnia 12 bm. o godzinie 7 wieczorem.

Jest to film pulsujący niepospolitą wesołością i nieopisaną radością życia, pełen cudzych melodyj i wesołych piosenek. W roli głównej czarujący pieśniarz Maurice Chevalier. Ponadto dźwiękowe komedje.

Bilety wcześniej do nabycia w Bibljotece TUR, a w niedzielę od godziny 3 popołudniu przy kasie kino Muzeum (ul. Smoleńska 9).

— ooo —

JAK SIĘ WYKONUJE OKÓLNIKI MAGISTRATU. Niedawno podano do publicznej wiadomości okólnik magistratu, zakazujący urzędnikom gminnym zajmowania innych posad. Okólnik okólnikiem, a rzeczywistość rzeczywistością! Widocznie nie wszystkich dotyczy ten okólnik. Są uprzywilejowani urzędnicy, których nie obowiązują zakazy i nakazy wysokich władz magistrackich. Do takich należy p. **Tadeusz Stroka**, który trudni się administracją kilku domów, co daje mu dużo dużo zajęcia i pochłania wiele czasu, tem więcej, że p. Stroka lubi procesy z lokatorami. Ciekawą jest rzeczą, skąd urzędnik ma tyle czasu w godzinach urzędowych, aby po kilka godzin siedzieć w sądzie. Możeby tak prezydjum miasta zainteresowało się tą sprawą. Nie wystarczy udzielać wywiadów „Kurjerkowi“, w jaki sposób obniżyć zarobki robotników miejskich, trzeba przedewszystkiem zająć się sprawami, które naprawdę wymagają energicznych zarządzeń.

KOMITET POMOCY DLA ŻYDOWSKICH BEZROBOTNYCH. Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem prezesa krakowskiej gminy żydowskiej dra Rafała Landaua posiedzenie komitetu pomocy dla bezrobotnych. Ze złożonego sprawozdania okazuje się, że udzielono zapomóg 766 rodzinom, a mianowicie 1256 deputatów żywnościowych po 7 zł. zapomóg pieniężnych w kwocie 7261 zł., 24.000 objadów dla dzieci bez różnicy wyznania, tudzież 500 objadów samotnym. Zbiórka urządzona w dzień pokuty ogłoszonej przez rabinat przyniosła 6.800 zł. W ostatnich dniach zgłosiło się nowych 542 rodzin z prośbą o pomoc. Uchwalono wobec szerzącej się nędzy rozszerzyć akcję wydawania objadów.

POTRĄCONY PRZEZ SAMOCHÓD. Auto osobowe, jadące ul. Grodzką, potrąciło Mońka Eisensteina, który upadł na jezdnię i odniósł szereg ran na głowie. Pogotowie ratunkowe przewiozło go do szpitala św. Łazarza. Nr. auta Kr. 97130.

RÓŻNE KRADZIEŻE. Kubikowi Stanisławowi, zamieszkalemu w Bronowicach Wielkich, skradziono rower, który chwilowo pozostawił na chodniku przy ul. Kopernika. — Z wozu Izaaka Metzendorfa z Olszanicy, skradziono na ul. Kościuszki worek z papierosami różnego gatunku. — Kowalik Stanisław (lat 19) i Marjan Raputa (lat 18) aresztowani zostali pod zarzutem kradzieży garderoby wartości 370 złotych z mieszkania p. Kowalskiej przy placu Groble 20, oraz bielizny na szkodę p. M. Stattera, zamieszkałego przy ul. Czarnowiejskiej 74, wartości 250 złotych.

NIE UDAŁO SIĘ WŁAMANIE. Do mieszkania p. Zygmunta Rosenberga przy ul. Starowiślnej 53, dokonano włamania. Złodziej spakował garderobę wartości 1.500 złotych, której jednak nie zdołał zabrać, gdyż został spłoszony. W czasie ucieczki przyłapano go. Jest to Włodzimierz Filipowicz.

TEATRY I KONCERTY

Z TEATRU MIEJSKIEGO IM. J. SŁOWACKIEGO. Dzisiaj po cenach zniżonych powtórzenie znakomitej komedji Zygmunta Kaweckiego „Teatr Kaliny“. Jutro wieczorem premjera „Romansu“, sztuki w trzech aktach z wstępem i zakończeniem według Edwarda Sheldona. „Mademoiselle“, świetna współczesna komedja Jakóba Devala, dana będzie na popołudniowem przedstawieniu po cenach zniżonych w niedzielę z p. Klońską w roli tytułowej. „Dom otwarty“, wesoła komedja karnawałowa Michała Bałuckiego, dana będzie w poniedziałek po cenach najniższych dla młodzieży szkół zamiejscowych i kół rodzicielskich.

„OPOWIEŚCI HOFFMANA“ Z GOŚCINNYM WYSTĘPEM ADY SARI. Opera Offenbacha „Opowieści Hoffmana“ zostanie powtórzona na przedstawieniu wieczornem po cenach zniżonych w poniedziałek 13 bm. z gościnnym występem znakomitej śpiewaczki p. Ady Sari.

IMRE UNGAR, niewidomy, światowej sławy pianista-wirtuoz, laureat konkursu szopenowskiego w Warszawie, wystąpi we środę 15 bm. w Starym Teatrze. Bilety wraz z garderobą w cenie od 1'50—6'50 zł. są już do nabycia w kasie Starego Teatru.

„OBLĘŻENIE ZBARAŻA“, sztuka historyczna w 8 obrazach, osnuta na tle powieści Henryka Sienkiewicza „Ogniem i mieczem“, zostanie wystawiona poraz ostatni w sali kina Świt w sobotę 11 bm. o godzinie 3'15 popołudniu. Bilety wcześniej do nabycia w cenie od 50 groszy do 1'99 zł. codziennie w kasie kina Świt od godziny 5 popołudniu.

ODCZYTY I ZEBRANIA

ODCZYT POD TYTUŁEM „JOHN GALSWORTHY“ wygłosi prof. dr. Roman Dyboski w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego w sobotę 11 bm. o godzinie 6 wieczorem. Odczyt urządza koło anglistów UUJ wraz z akademickiem Towarzystwem przyjaciół Anglji.

AKADEMICKI ZWIĄZEK PACYFISTÓW urządza dziś w piątek o godzinie 7 wieczorem w sali 66 Coll. Nov. Uniw. Jagiell. wieczór recytacji poezji i prozy pacyfistycznej pod tytułem „Strzelnica amerykańska“. Udział biorą artyści teatru im. J. Słowackiego pp.: Wł. Staszewski, Wł. Woźnik, J. Balicki.

DR. JAN KOVALIK, senator czeskosłowacki ze Słowaczyzny, rodem z Orawy, z zawodu profesor szkoły średniej, będzie miał odczyt w Krakowie w sali Bolońskiego (Rynek gł. 34) dnia 15 bm. o godzinie 7 wieczorem pod tytułem „O pokój Europy“. Odczyt ten urządza Towarzystwo słowiańskie wraz z Towarzystwem polsko-czechosłowackiem. Senator Kovalik, już jako student, a później profesor, odwiedzał często Zakopane, polskie Tatry i Kraków. Jako senator często kładł nacisk w swoich przemówieniach na potrzebę zbliżenia i współpracy pomiędzy Polską a Czechosłowacją.

WYKŁADY POPULARNE TOZ'U“. Dnia 11 bm. o godzinie 7 wieczorem w sali Stowarzyszenia kupców (ul. Grodzka 43) dr. Foerster „Higjena dziecka w wieku przedszkolnym“.

KARNAWAŁ

DOROCZNA REDUTA ARTYSTÓW TEATRU MIEJSKIEGO IM. J. SŁOWACKIEGO POD HASŁEM „UBRAŁEM SIĘ W COM TA MIAŁ“ odbędzie się w sobotę przyszłego tygodnia w salach Starego Teatru, na którą komitet rozpoczął wysyłanie imiennych zapro-

Roboty około naprawiania zniszczonych brzegów Rudawy

Woda na Wiśle opada i wraca powoli do pierwotnego stanu. Rudawa również opadła. Dopiero teraz można ocenić szkody, jakie Rudawa poczyniła w ubiegłą niedzielę przy huraganowym napływie wód. Koło mostu na Salwatorze lewy brzeg obwałowania Rudawy został silnie uszkodzony. Najwięcej jednak szkody poczyniły wezbrane wody Rudawy między mostem a ujściem do Wisły. Szczególnie pod murami klasztoru Norbertanek narobiła Rudawa wiele szkody, zmywając wprost przejście. Wielkie wyrwy po obu brzegach Rudawy świadczą o szalonej sile napierającej wody. Głębokość nowego koryta, jakie utworzyła Rudawa przy ujściu do Wisły, wynosi od 2 do 1'80 metr. Obecnie płynie ona deltą, tj. starem i nowem korytem, a w środku znajduje się wysepka — część cyplu dzikiej plaży.

Państwowy urząd dróg wodnych przystępuje w najbliższych dniach do umocnienia i naprawy obwałowań Rudawy, oraz umocnienia nowego koryta, jako też zniwelowania dawnego. Rozpoczęto wczoraj zwozić autami ciężarowemi kamienie, potrzebne do budowy nadbrzeży. Głównie chodzi o obwałowanie tej części Rudawy, przez której dno przechodzi główna rura wodociągowa, podmyta podczas obecnego wylewu.

„Humanitarny“ c. k. asystent w „Samopomocy“ kolejarzy

Na dzień 29 stycznia zwołała kolejowa „Samopomoc humanitarna“ w Krakowie walne zgromadzenie w sali szkolnej.

Na zgromadzeniu jawili się pracownicy służby czynnej, jakoteż emeryci, a między temi ostatniemi i p. Peretz, chcąc dowiedzieć się poraz pierwszy od czasu istnienia „Samopomocy“, jak gospodarowano pieniądzmi, potrącanemi w formie składek, z poborów pracowników bez pytania się o ich zgodę na potrącanie, a często wbrew wyraźnej ich woli.

Zaraz na wstępie, przed zagajeniem, przewodniczący (mianowaniec zgóry) wezwał p. Peretza do opuszczenia sali, a kiedy ten uzasadniać zamierzał swe prawo do uczestniczenia w zebraniu, posłał po policję. Przed nadejściem policjanta, p. Peretz salę sam opuścił ku wyrażanej oklaskami radości i uciesze różnych młodzików, gwardji „PW“ pana przewodniczącego.

Takie postąpienie „c. k. asystenta“ wywołało niesmak u ludzi rozsądnych i przedsmak, jak odbywać się będą wybory do Samopomocy, — które to przewidywania w zupełności się sprawdziły.

Obecni nie mogli zorjentować się, czem kierował się przewodniczący, usuwając Peretza z sali.

Faktycznie bał się, najprawdopodobniej, krytyki swej osoby, wiedząc, jakie ma zadanie do spełnienia jako przewodniczący, nakazane zgóry, i mając z Peretzem stare porachunki osobiste.

Pan ten kilka lat wstecz nie był jeszcze taki butny, bo kiedy w 1919 roku zdzierał jeszcze porcięta „c. k. asystenta“ i nie mógł o własnych siłach postarać się o „papu“, choć czuł się już wielkim dygnitarzem, potrafił się zniżyć aż do Peretza i prosić go o przywiezienie mu z Poznańskiego mąki, cukru i tłuszczu. Peretz wyjeżdżał wówczas za zgodą dyrekcji po żywność dla kolejarzy, dla Spółdzielni, — a wybranym został do tej roli jako człowiek znany z sumienności, bo o nim wiedziano, że potrafi sobie dać radę z urzędującymi jeszcze w Poznańskiem urzędnikami Niemcami, podobnymi „c. k. asystentami“, którzy robili wszystko, by „b. c. k. asystentom austrjackim“ w Galicji porcięta stawały się coraz obszerniejsze, nie dopuszczając do wywozu żywności z Poznańskiego, której tam wówczas było wbród.

Peretz zadość uczynił prośbie „c. k. asystenta“, natrudził się dość, przywiózł mu żywności około 100 kg., ale panu „c. k. asystentowi“ zdawało się, że podwładny nietylko zobowiązany jest do fizycznych wysiłków dla jego wszechwładnej osoby, ale że powinien jeszcze ze swej kieszeni do wyrządzonej mu grzeczności dopłacać, bo wydatku na posłańca, który mu żywność o północy do domu dostarczał, nie pokrył, a uczynić to musiał sam Peretz. Niedość na tem, do dziś dnia nie zwrócił Peretzowi worków, które stanowiły jego prywatną własność, a o które Peretz kilkakrotnie się upominał.

Od tego czasu dużo się zmieniło, — „c. k. asystent“ wyrósł na butnego pana, — ale Peretzowi jego upominania się o worki nie zapomniał.

Tensam Peretz podczas służby kolejowej wykrył niejedno świństwo popełniane na szkodę kolei i państwa przez różnych „butnych przełożonych“, mających stale na końcu języka w odniesieniu do podwładnych frazesy patrjotyczne. Dzięki Peretzowi usunięty został z posterunku także wielki przyjaciel pana „c. k. asystenta“ nacz. Z., nic też dziwnego, że nienawiść w sercu „b. c. k. asystenta“ zalała rozsądek i znalazła swój upust, kiedy Peretz nawinął mu się pod rękę na neutralnem rzekomo polu działania, na zgromadzeniu „Samopomocy“, kiedy to „On“ jako przewodniczący znalazł możność spłacenia Peretzowi długu wdzięczności za dobrodziejstwa z 1919 roku i wyprosił Peretza, człowieka starego i osiwiałego w służbie, za drzwi ku uciesze i na pośmiewisko ludzi młodych, wychowywanych obecnie w duchu „mocarstwowym“.

Postępek tego pana w stosunku do starego człowieka jest jaskrawym nietaktem. Uzasadnienie ordynarnego postępku mieści się w żywionej do Peretza wdzięczności za usługi, jakie mu oddał w okresie, kiedy była bieda, i w wychowaniu, jakie mszczący się nabył między fornalami u księcia Sanguszki.

Potwierdza się przysłowie, że *„czem skorupka za młodu nasiąknie, tem na starość trąci“*, oraz że *inteligencji nie zdobywa się razem z rangą, choćby nawet „c. k. asystenta“* mimo, że są i tacy, którzy twierdzą, że „komu Pan Bóg daje władzę, temu daje i rozum“.

szeń w ilości ograniczonej. Komitet reduty dokłada starań, aby zabawa artystów stanowiła clou sezonu karnawałowego, jak corocznie. Przygotowywane są liczne niespodzianki, między nimi wybór królowej karnawału, konkurs na najoryginalniejszy kostjum i najładniej odtańczony taniec. Sprzedaż biletów w nader umiarkowanej cenie rozpocznie się w połowie przyszłego tygodnia za okazaniem imiennego zaproszenia.

ZABAWĘ MALARSKĄ „PICCARDJADĘ“ urządzają plastycy w Domu Artystów (plac św. Ducha) w sobotę 11 lutego. Początek o godzinie 9 wieczorem. Atrakcje. Humor malarski.

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

SENSACYJNA ROZPRAWA O PODPALENIE I OSZUSTWO

W dalszym ciągu toczyła się wczoraj (czwarty dzień) rozprawa przed krakowskim sądem przysięgłych przeciw Reichertowi i Dudziakowi o zbrodnię podpalenia i oszustwo. Przebieg wczorajszej rozprawy był monotonny. Świadkowie do rozprawy nie wnieśli nic nowego. Zeznawali oni na temat odnoszący się co do dnia krytycznego, w którym wybuchł pożar w barakach na Zabłociu. Kilka godzin zeznawała Celejewska, gospodyni Nowackiego, która żyła w przyjaźni z Dudziakiem i jego żoną. Po jej zeznaniach obrona rzuciła szereg pytań, na które Celejewska częściowo nie potrafiła odpowiedzieć. Zeznaniami swemi obciążyła ona oskarżonych. Po przerwie o godz. 1 popołudniu rozpoczęto przesłuchiwanie świadków Jana Bartoszka, posterunkowego, który po pożarze miał służbę wartownicza koło baraku, pilnując zgliszcz. Świadka, na wniosek prokuratora, zaprzysiężono. Zeznaje on, że w pewnej chwili zgliszcza poczęły płonąć na nowo. Świadek zapukał do mieszkania Nowackiego, który wziął wiadro wody i płomień zagasił. Następnie zeznawali dalsi funkcjonarjusze policji, poczem rozprawę odroczono do dnia dzisiejszego.

Związki i zgromadzenia

—o—

OKRĘGOWY KOMITET ROBOTNICZY PPS KRAKÓW—MIASTO odbędzie posiedzenie w poniedziałek 13 bm. o godzinie 6'30 wieczorem w sekretarjacie.

ZGROMADZENIE KOBIET odbędzie się w niedzielę 12 bm. o godzinie 4 popołudniu przy ul. Dunajewskiego 5, III piętro (oficyna lewa) z porządkiem dziennym: „Otwarcie poradni świadomego macierzyństwa“. Referować będą tow. dr. Szymańska i tow. Gołąbowa, po referatach dyskusja.

WIEC PRACOWNIKÓW UMYSŁOWYCH. — Nader przykre położenie tej kategorji pracowników, wzrost bezrobocia, długotrwałość takowego oraz pogarszające ten stan rzeczy, częściowe tylko wypłacanie zasiłków na wypadek braku pracy, a poza tem wzmaganie się tendencyj, zmierzających do pogorszenia zarówno ustawy o ubezpieczeniu, jak i innych przepisów prawa pracy, wymaga ogólnego porozumienia się zainteresowanych oraz wyrażenia przez nich zbiorowej o tych faktach opinji. Związek Zawodowy Pracowników Umysłowych (ul. Sławkowska 6), doceniając potrzebę powyższego, zwołuje wiec, w którym zapewne wezmą udział wszyscy pracownicy umysłowi, bez względu na zapatrywania polityczne oraz przynależność związkową. Wiec ten odbędzie się dnia 14 lutego br. w sali Związku górników (Aleja Krasińskiego 15). Początek o godzinie 6'30 wieczorem.

ODCZYTY TUR

Dom Robotniczy w Podgórzu (ul. Smolki 9): w piątek 10 bm. o godzinie 7 wieczorem tow. I. Lehman: „Pogadanka przyrodnicza“.

Zakrzówek (TUR): w piątek 10 bm. o godzinie 7 wieczorem tow. Sawicki: „Człowiek pierwotny i pierwotna kultura“.

ZZK (ul. Warszawska 15): w sobotę 11 bm. o godzinie 7 wieczorem tow. Wł. Matula: „Rola klasowych Związków zawodowych w dobie obecnego kryzysu“.

Płaszów (TUR): niedziela 12 bm. o godzinie 4 popołudniu tow. Hochfeld: „Co to jest hitleryzm“.

REPERTUAR

—o—

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Piątek: „Teatr Kaliny“.
Sobota: „Romans“ (premjera).
Niedziela popołudniu: „Mademoiselle“; wieczorem: „Romans“.

KOLLEGJUM WYKŁADÓW NAUKOWYCH

(rynek gł. A—B 39) — o godzinie 7 wieczorem:

Piątek, 10 bm. prof. Uniw. Jagiell. dr. Witold Wilkosz: „Zagadnienia nowoczesnej fizyki“.

KINOTEATRY

Adria: „Trader Horn“.
Apollo: „Białe szaleństwo“.
Atlantic: „Bezdomni“ (Sowkino).
Bagatela: „Bezdomni“.
Dom żołnierza: „Zbrukana lilja“.
Muzeum: „Dzwonnik z Notre Dame“ (Lon Chaney).
Promień: „Syn białych gór“ (Louis Trenker i Mary Glory).
Słońce: „Liljanka ma kłopot z miłością“ (Liliana Harvey).
Świt: „Halka“ (Ladis Kiepura).
Sztuka: „Raj podlotków“.
Uciecha: „Wiktorja i jej huzar“ (Ivan Petrowicz).
Wanda: „10 procent dla mnie“.

RADJO KRAKOWSKIE

Piątek 10 lutego

11.40: Przegląd prasy i komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Koncert z Gdyni. — 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.10: Komunikat gospodarczy, chwilka lotnicza i przeciwgazowa, chwilka morska i kolonjalna. 15.35: Odczyt z Warszawy: „Dlaczego nie mogłoby istnieć państwo polskie bez własnego dostępu do morza“ — wygłosi dr. Strassburger. 15.50: Odczyt z Warszawy: „Sprawa dostępu Polski do morza na konferencji pokojowej w Wersalu“. 16.00: Gramofon. 16.25: Odczyt: „Gabinet figur woskowych“ — wygłosi p. A. Lutwak. 16.40: Odczyt z Warszawy: „Uczony i jego laboratorjum w obrazie filmowym“. 17.00: Audycja z Warszawy: „Święto morza“. 18.50: Komunikat narciarski. 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.20: Wiadomości bieżące. 19.30: Feljeton z Warszawy: „Dusza morza“. 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Pogadanka muzyczna z Warszawy. 20.15: Koncert symfoniczny z Filharmonji warszawskiej. — 22.40: Wiadomości sportowe i dodatek do dziennika radjowego. 22.55: Komunikat meteorologiczny. 23.00: Retransmisje zagraniczne. 24.00: Hejnał.

Sobota 11 lutego

11.40: Przegląd prasy i komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Gramofon i komunikat meteorologiczny. 13.15: Poranek szkolny ze Lwowa. 15.10: Komunikat gospodarczy. 15.25: Wiadomości wojskowe. 15.35: Słuchowisko dla młodzieży. 16.00: Gramofon. 16.40: Odczyt z Warszawy: „Wrażenia z Malagi“. 17.00: Audycja dla chorych. 17.40: Odczyt aktualny z Wilna. 18.00: Muzyka lekka. W przerwie: Wiadomości bieżące. 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.15: Przegląd polityki zagranicznej ubiegłego tygodnia — wygłosi dr. Reguła. 19.30: „Na widnokręgu“. 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Muzyka lekka. W przerwie: Wiadomości sportowe i dodatek do dziennika radjowego. 22.00: Koncert szopenowski z Warszawy. — 22.40: Feljeton z Warszawy: „U studni trzech braci“. 22.55: Komunikat meteorologiczny. 23.00: Muzyka lekka i taneczna. W przerwie o 23.30: Wiadomości z kraju dla członków polskiej ekspedycji polarnej na Wyspie Niedźwiedziej. 24.00: Hejnał.

SPÓŁDZIELNIA KREDYTOWA ROBOTNICZA

w Nowym Sączu, ul. Batorego l. 78

zwołuje na dzień 26-tego lutego 1933 r. o godzinie 10-tej przed południem w sali Domu Robotniczego ul. Zygmuntowska

XXI Zwyczajne Roczne

Walne Zgromadzenie

z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokółu z ostatniego Walnego Zgromadzenia.
2. Sprawozdanie Dyrekcji z czynności i rachunków za rok 1932.
3. Sprawozdanie Rady Nadzorczej z czynności i kontroli za rok 1932 i wniosek o udzielenie Dyrekcji absolutorjum.
4. Rozdział zysku za rok 1932.
5. Oznaczenie granicy najwyższego obciążenia Spółdzielni.
6. Oznaczenie najwyższej sumy kredytu dla jednego członka Spółdzielni.
7. Zatwierdzenie budżetu na rok 1933.
8. Wybór czterech członków Rady Nadzorczej i zatwierdzenie jednego członka Dyrekcji i jednego zastępcę Dyrektora.
9. Wolne wnioski.

W razie braku ustawowego kompletu członków o godzinie 10-tej odbędzie się Walne Zgromadzenie o godzinie 10-tej minut 30-ci bez względu na ilość członków obecnych.

Bilans i księgi są wyłożone do przeglądnięcia dla członków w lokalu Spółdzielni.

Za Radę Nadzorczą:

Sekretarz: Winter Edward. Prezes: Bogucki Jan.

Wydawca: Emil Haecker. — Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.